Nr. 263. We Lwowie, sobota dnia 22 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Konflikt rumuńsko-bułgarski.

Sofja 17 września.

Jak wiadomo wam już z telegramów, materjał zebrany przez sędziego w Rumunji p. Florescu wykazał, iż rewolucyjny komitet macedoński nosił się z myślą zamordowania króla rumuńskiego Karola i króla serbskiego Aleksandra. Głównym dowodem był list prezesa komitetu macedońskiego Sarafowa, pisany do Dymitrowa, w którym Sarafow nie dwuznacznie polecca Dymitrowowi dokonanie tych dwóch morderstw, a następnie skorzystania z zamieszania, jakieby te mordy wywołały, celem ogłoszenia Macedonji niepodległą. Wskutek nacisku władz rumuńskich, prokuratorja tutejsza wbrew swej woli i chęci musiała wezwać do siebie przebywającego tu Sarafowa, gdzie mu pokazano ów list, podpisany przez niego, a nakazujący członkom komitetu zamordowanie dwóch królów. Sarafow, gdy mu ten list okazano, zmięszał się początkowo i nic nie mówił, po chwili atoli oświadczył, że ten list nie pochodzi od niego i że podpis jego na nim jest sfałszowany. Prokurator sofijski przyjął z wielkiem zadowoleniem oświadczenie to do wiadomości i wśród niskich ukłonów i zapewnień o swym szacunku, puścił Sarafowa na wolność. Nadaremnie zapytują się tu wszyscy, czy podobne oświadczenie Sarafowa, niczem nie poparte, wystarcza, aby uwolnić go od wszelkiej odpowiedzialności. Przecież to tak łatwo powiedzieć, że się czegoś nie pisało i nadzwyczaj wygodną metodą byłoby nie przyznawać się do kompromitujących kogoś pism lub bardzo obciążających podpisów. Widocznie pan prokurator sofijski zapomniał, że tak główny oskarżony Dymitrow, jak również jego towarzysze zeznali, że Sarafow jedynie po to przyjechał do Bukaresztu, aby zapewnić się o tem, iż oba mordy będą dokonane, a zeznania te zostały poparte przez innych świadków tak, iż prawdziwość ich nie może być kwestjonowaną.

Jaką więc wartość może mieć proste zaprzeczenie ze strony Sarafowa. Być może, że trybunałom bułgarskim wystarcza słowo Sarafowa, aby niezbite dowody uważać za niestniejące i nieprawdziwe. Atoli opinja publiczna poza Bułgarją jest innego zdania i praktykowaną w Sofji metodę nie może uważać za jedynie odpowiednią.

O ile wnioskować można, konflikt rumuńsko-bułgarski, nie doprowadzi do ostrego starcia na Bałkanie, ale odkrycia, jakie poczyniono podczas śledztwa w sprawie zasztyletowania prof. Mihajleanu, wcale nie mogą się przyczynić do ustalenia spokoju na półwyspie. Nie ulega prawie wątpliwości, że rząd bułgarski nie tknie komitetu macedońskiego i że Sarafow i towarzysze jego, dalej bezpieczni, odgrywać będą rolę karbonarjuszów wschodnich. Przecież jeden z ministrów bułgarskich powiedział przed kilku dniami, że komitet macedoński jest nietylko zupełnie niezawisły, ale nawet tak silny, że ani książę, ani rząd nie odważy się wypowiedzieć mu walki. Ba, minister ów poszedł nawet tak daleko, iż znalazł przyczynowy związek między gwałtowną śmiercią Stambułowa, a jego niechęcią, jawnie okazywaną komitetowi macedońskiemu. Nikt więc w Bułgarji nie może bezkarnie drażnić tego gniazda ós. Nie pozostaje więc — zdaniem rządu bułgarskiego — nic innego, jak czekać dalszego rozwoju wypadków.

Działalność komitetu zaś jest wypowiedzeniem wojny nietylko międzynarodowemu prawu, lecz także nieprzedawnionym prawom macedońskich Serbów i Kuro-Wałachów. Walka ta, ponieważ Sarafow ma nadzieję pozostać jako zwycięzca na placu, będzie przybierała coraz większe rozmiary i doprowadzi do stosunków, które w istocie staną się nie do zniesienia. Wszak niedawno doniósł telegram, że jeden z mieszkańców Monastyru na ulicy w jasny dzień został napadnięty i ciężko zraniony przez członków komitetu za to, że nie chciał złożyć ofiary swej na ołtarzu panbułgarskim. Leży to w interesie nietylko ludów bałkańskich, ale całej Europy, aby teroryzmowi temu, który ma swój początek w Sofji, położono jak najprędzej koniec.

Pomoc dla powodzian.

Rozporządzenie cesarskie w sprawie środków dla ulżenia nędzy ludności, dotkniętej klęską powodzi, brzmi jak następuje:

Cesarskie rozporządzenie z dnia 15 września 1900 r., dotyczące udzielenia wsparć ze środków państwowych celem ulżenia, ewentualnie zapobieżenia nędzy. Na mocy paragrafu 14 zasadniczych ustaw z dnia 21 grudnia 1867 d. u. p. nr. 141 uznaję za słuszne wydać następujące rozporządzenie: § 1. Upoważniam rząd mój do wspierania ludności okolic, dotkniętych lub zagrożonych nędzą w poszczególnych królestwach i krajach w miarę potrzeby ze środków państwowych, aż do wysokości pięciu milionów koron, z warunkiem złożenia rachunków. Z całej sumy tej wolno rządowi użyć kwotę częściową aż do wysokości 2,750.000 koron na wsparcie tych, którzy cierpią nędzę z powodu szkód, wyrządzonych przez niezwykłą katastrofę powodzi, jaka w lipcu 1900 r. nawiedziła pewne okolice królestwa Galicji. § 2. Przyznany kredyt przeznaczony jest na udzielenie bezzwrotnych wsparć potrzebującym, zwłaszcza celem zaopatrzenia ich w środki żywności, ziarno do siewu, paszę dla bydła i t. p. rzeczy konieczne; następnie na udzielenie subwencji celem sporządzenia zniszczonych, lub też uszkodzonych przedmiotów, jakoteż na przeprowadzenie lub subwencjonowanie robót publicznych, służących do publicznego użytku. § 3. Rozdzieleniem zapomóg zajmą się władze państwowe. § 4. Dokumenty, podania i czynności urzędowe, dotyczące tychże zapomóg, są wolne od opłat stemplowych i innych należytości. § 5. Wypełnienie tego rozporządzenia, uzyskującego moc prawną z chwilą ogłoszenia, polecam moim ministrom spraw wewnętrznych, finansów i rolnictwa.

Jasło 15 września 1900 r.

Król przemysłu wielkopolskiego.

(Sylwetka).

Ma przemysł amerykański swoich „królów", ludzi hartu, żelaznej woli, genjalnej wszechstronności, ale też parwenjuszowskiej chropowatości i bezwzględności, właściwej *novis hominibus*. U nas brak było dotychczas takich typów, jeżeli zaś dzisiaj kusimy się o skreślenie sylwetki „króla przemysłu" swojskiego, to do wyboru nagłówka skłoniło nas przeświadczenie, iż sięgnąć trzeba do ogromu właściwego wyobrażeniom nowego świata, ażeby scharakteryzować człowieka, który zogniskował w sobie i podniósł do potęgi zalety przemysłowca w wielkim stylu, a umiał uniknąć pokus powodzenia...

W kraju naszym gorąca atmosfera epok przełomowych i bojów kresowych wytwarzała bohaterów szabli i filantropów wielkich, herosów myśli, pieśni i pędzla — w spiekocie pasowań ku odrodzeniu wyrastali także mężowie, którzy usiłowali wykować berło królewskie dla przemysłu polskiego: wszystkim jednakże, od Tyzenhausa począwszy, opadały ręce — byli to przemysłowcy, którzy przemyśliwali nad swojem zadaniem, ale go nie przemyśleli!...

I potrzeba było dopiero tężyzny rycerskiej, bujnej a stalowej, takiej, jaka dojrzeć może na najmocniejszej z ziem naszych, na urodzajnem czarnoziemiu kujawskiem, a przetopionej na jankesowską wytrwałość, potrzeba było obok niej bezkresowej „fantazji" szlacheckiej, którą młot germański, walący w zachodnią Słowiańszczyzny ścianę, przekuł na szeroki, rzutki, a spokojny zmysł kombinacji — potrzeba było takiego „zespołu", ażeby powstał — że zapożyczymy się u Anglików — „rycerz pracy", król wielkopolskiego przemysłu.

Nie piszemy tu nekrologu, ani panegiryku, pragnęlibyśmy tylko przechować dla przyszłych kulturalno-historycznych szkiców narodu naszego postać Łucjana Grabskiego, którego szczątki śmiertelne spoczęły w końcu ubiegłego miesiąca na inowrocławskim cmentarzu. On to bowiem był typem przetworzonego do gruntu charakteru polskiego, w nim objawiła się cudowna przemiana, do jakiej zdolną jest natura słowiańska, imię jego będzie synonimem Polaka odrodzonego, zmartwychpowstałego z błędów, wad i przywar dawnych.

„Młodej Polski", tej prawdziwej, silnej, krzepkiej, wyrębującej sobie krok za krokiem stopnie do tryumfalnego pochodu, był jednym z pierwszych synów mąż, co zgasł w sile wieku ku żałości wielkopolskich kresów. ś. p. Łucjan.

W dworze skotnickim na Kujawach, gdzie Łucjan Grabski ujrzał światło dzienne i spędził pacholęce lata, panowała przed pół wiekiem bardzo gorąca atmosfera tradycyj narodowych. Stąd śladami przodków zapragnął Łucjan służyć ojczyźnie orężem, rychło atoli spostrzegł, że celu tego nie dopnie na stanowisku oficera ułanów pruskich. Bierze więc dymisję, jednakże, acz rolnik z zawodu, nie zamienia oręża na lemiesz, lecz na ołówek kupiecki, że poszedł nie za podszeptem fantazji, lecz za głosem powołania, okazało późniejsze powodzenie, jakie odniósł na polu kupiecko-przemysłowem.

Za teren swej działalności obrał sobie Inowrocław, średnie naówczas miasto powiatowe. Tam podał mu dłoń druh z ducha i pochodzenia ś. p. Zygmunt Wilkoński. Widząc, że bujne plony żyznej ziemi kujawskiej nie są przetwarzane na miejscu, obaj mężowie zakładają w Inowrocławiu pierwsze w tych stronach wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe: młyny parowe, do dziś dnia pod ich firmą istniejące. Odtąd rozpoczyna się okres niespożytej pracy społecznej i ekonomicznej, dzięki której swoi szczycić się mogą, a obcy przyznać muszą, że pionierem kultury, cywilizatorem Kujaw, nie przybysz był i obcoplemieniec, ale Polak z krwi i kości; że Kujawy są dziś rajem dla cukrownictwa, to zasługa i skutek zabiegów Łucjana Grabskiego. Odkąd powołany przez Niemców, którzy swoim nie ufali — przeprowadził sanację najstarszej cukrowni w Kruszwicy, odtąd nie było fabryki cukru w Wielkopolsce, do której powstania lub rozwoju ś. p. Łucjan nie przyłożył ręki. A w ostatnich czasach służył olbrzymiem swem doświadczeniem na polu cukrownictwa także dzielnicy bratniej — Galicji...

Czegokolwiek dotknął się ten człowiek — wszystko dźwigało się z upadku, rozkwitało, potężniało. W sprawach miejskich inowrocławskich mógł on śmiało mówić o sobie, iż w każdej z nich *fuit pars magna*. Słynne dziś, będące błogosławieństwem skrofulicznej dziatwy, solanki inowrocławskie, to także pomnik Grabskiego *aere perennius*...

I gdy już ugruntował swój wpływ we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gdy już silną stopą stanął we wszystkich bez wyjątku instytucjach miejskich, powiatowych i prowincjonalnych, kiedy ujrzał i synów już na posterunkach umiejętnej pracy i jednemu z nich oddał spory kawał ziemi z obcych wykupionej rąk, wtedy zwrócił się i ku politycznej pracy nad ludem.

Założył i do świetnego rozwoju dopomógł organowi ludowemu i dziś jego ukochany „Dziennik kujawski" należy do najpoczytniejszych pism w Księstwie. Co więcej, prócz akcji zaczepnej, akcji, wtłaczającej w dłoń kujawskiego chłopa broń najskuteczniejszą przeciwko nawale germańskiej — oświatę — rozwijał Grabski bez wytchnienia niezmiernie doniosłą działalność obronną. Obdarzony taktem przedziwnym, umiał, jeżeli nie zawsze odwrócić, to przynajmniej tępić ostrze niejednego ciosu, wymierzonego przeciwko kresom naszym. Dyplomatą był giętkim, o widnokręgach bardzo rozległych, ale ci, co z bliska patrzyli na życie jego, zaświadczą dziś i zawsze, że śp. Łucjan był Polakiem do szpiku kości, Polakiem w każdej kropli krwi, w każdej myśli, w każdem uczuciu swojem.

To też śmiało mógł mu napisać we wspomnieniu prostem a szczerem jego organ ulubiony:

„Dobro społeczeństwa polskiego było przewodnią myślą i celem wszelkich jego dążeń, prac i zabiegów i tej myśli nigdy się nie sprzeniewierzył. Polskości bronił wszędzie i z całą otwartością; korzystając zaś z wielkich swych wpływów i znaczenia wobec obcoplemieńców, dał wielu rodakom stanowiska. Umiał zaś z rodaków swoich wybierać zawsze takich, którzy „nie jedli chleba darmo", lecz pracą i zdolnościami zdobywali sobie także szacunek obcoplemieńców... Łatwych politycznych laurów nie pragnął; wolał pracować na tych stanowiskach, które wiele dają cierni i przykrości, więcej jeszcze narzucają pracy, a mało tylko rozgłosu. Tam, gdzie inni się usuwają — on zajmował miejsce wybitne, a co na tych stanowiskach zdziałał, to starczy na zapełnienie kilku kart zaszczytnych w dziejach społeczeństwa naszego. Jako Polak, był zmarły jak łza czystym, jak źródło ożywcze wydajnym".

Gdy gdzieindziej działalność wielkich przemysłowców bywa prawie tylko dla nich samych wydatną, a dla innych — dla całych gałęzi gospodarstwa krajowego złowrogą, nasz król przemysłu wielkopolskiego zespolił w sobie wszystkie cechy prawdziwego „odnowiciela" kraju. Tradycja piastowska zatryumfowała i w tym na wskróś nowoczesnym człowieku.

Oby się nam Grabscy na kamieniu rodzili!

Włodzimierz Raszewski.

Stosunki w Serbji.

Belgrad 19 września.

W niespokojnym zawsze prawie Belgradzie, zakotłowało ostatnimi czasy jeszcze więcej. Znany wam jest oczywiście najświeższy skandal, wywołany tu ową historyczną kartą korespondencyjną pani eks-królowej Natalji, skierowaną do byłej pani Dragi Maszinowej. Śmieją się tu jeszcze ciągle z tej afery, a to pewna, że większość tych śmiejących się nie stoi po stronie młodej pary królewskiej. Ale bo też treść tej korespondentki nie mówi ostatecznie nic więcej ponadto, z czego cała Serbja od dłuższego czasu albo się śmieje, albo oburza. Dość, że karta ta w niezliczonych odbitkach krąży po kraju i jeżeli jej najczęściej mają co do zarzucenia, to nie pod względem treści, ale jedynie formy.

Gratulacja carska nie wiele pomogła. Przyjaciele rosyjscy, których tu dobrze znają, biorą nawet cara w obronę i utrzymują, że niezna on osobistości. Inni znowu, którzy oczu nie zwracają w stronę Petersburga, szydzą mniej więcej w te słowa: „Dawnośmy wiedzieli, że Draga i jej poplecznicy mają przyjaciół nad Newą, którzy ją i ich od lat już wspierają".

Na tych wszystkich gadaninach i szyderstwach wychodzi najgorzej sam król Aleksander. Wszyscy się dziwią, że on, który był przyzwyczajony tylko słuchać od najwcześniejszej młodości, zdobył się na taki upór w kwestji zaślubienia osoby, która się ze swymi dawnymi stosunkami bynajmniej nie kryła — i któremu jeden z ministrów, obecnie już w niełasce będący, urzędownie raportował o wszystkiem. A mimo to wszystko, ożenił się... Młody władca musi mieć bardzo miękkie serce...

Jedno tylko wzmacnia sytuację młodej pary: mianowicie fakt, że Milan oświadczył się przeciw małżeństwu syna. Gdyby on był dał Aleksandrowi swe ojcowskie błogosławieństwo, byłoby z królem o wiele gorzej. Ale antypatja przeciw temu operetkowemu eks-królowi, dla którego nie szczędzą rozmaitych przezwisk, jest tak wielką, że choćby Milan coś w najczarniejszych barwach przedstawił, Serbowie jeszcze na tem znajdą coś jaśniejszego. To jest właśnie przyczyną, że wielu plotkom niby nie dają wiary. Ta mała liczba przyjaciół, jaką ma małżeństwo królewskie, wyzyskuje tę sytucję i wszystkie gadania spychają na karb plotek „histerycznej Natalji" i „wymysłów Milana".

Najgłówniejszą jednak rzeczą, która wszystkim w Serbji ręce krępuje i bardziej niż małżeństwo królewskie spokój zakłóca, to brak ogólny pieniędzy. Gdyby wędrowny rubel znowu jak przed laty potoczył się ku Serbji, lub gdyby banki wiedeńskie raz jeszcze objęły sanację finansów państwowych, może być, żeby się co stało. O tem jednak nie ma na razie co marzyć i dlatego, czy chce, czy nie chce, musi Serbja być spokojną.

Najbardziej ze wszystkiego, brak Serbji genjalnego ministra skarbu, któryby zaprowadził porządek, ustalenie się i pewność w poborach. Wielka, zawielka nawet część dochodów państwowych jest jedynie na papierze a to ogromne zaległości podatkowe, nieściągnięte z powodów politycznych i nawet nieściągalne wogóle. Gdyby ministerstwo chciało być w tym kierunku energiczne, musiałoby upaść, bo obywatele serbscy nie pojmują jeszcze obowiązków płacenia. W ten sposób budżet roczny uzyskuje bardzo ładne cyfry w nadwyżkach, ale są to cyfry tylko na papierze, które nie dadzą się niestety na brzęczącą monetę przemienić...

A jednak kraj mógłby być bogatym: ziemia jest dobra, ludność po większej części pracowita i skromna w wymaganiach. Ale nic się nie robi, aby z tej ziemi racjonalnie wydobyć bogactwa. I wielki przemysł mógłby tu zakwitnąć, a zagranica mogłaby w tym kierunku finansowo współdziałać. Ktoby się jednak po smutnych doświadczeniach w Serbji, odważył na angażowanie swych kapitałów? Na razie więc mało jest nadziei rozjaśnienia tych ciemnych horyzontów młodego królestwa.

Przy tem wszystkiem większość narodu nie może zawsze jeszcze zapomnieć, że byli przed wiekami carowie serbscy i dlatego marzą jeszcze wszędzie o Wielkiej Serbji, którąby obejmowała i Bośnię i Czarnogórę aż po Turcję, no — i naturalnie Macedonię. Natomiast zupełnie zapomniano tu o gorzkich ciegach pod Śliwnicą i Pirotem; zapomniano także i o tem, że Serbia tylko dzięki potężnej interwencji Austrji, wyszła cało z tej afery. Mówią tylko o tem, że przepędzono Turków, ale przeoczają jedynie, co Rosja w tej sprawie zrobiła, a to jest rzecz główna. Szczególniej elukubracje na ten temat grasują w pewnej części prasy serbskiej, a rząd nic na to nie mówi. Zdaje się nawet, jakby sam wierzył w możliwość zrealizowania tych mrzonek, ale dzieje się to chyba tylko w tym celu, aby odwrócić uwagę ogółu od wewnętrznych opłakanych stosunków, z których poprostu nie widzi wyjścia.

Osobliwości wystawy paryskiej.

Podróż naokoło świata.

Celem głównym każdej wystawy jest pouczanie ludzi o postępie dokonanym na rozmaitych polach działalności ludzkiej. Takiż sam cel ma także wystawa paryska. Ale Francuzi, obok pouczania, chcieli także zwiedzającym zapewnić rozrywkę. Zbudowali też na wystawie mnóstwo pawilonów i postarali się o liczne urządzenia „przyciągające". Do takich należy panorama podróży naokoło świata. Mieści się ona w okazałym budynku w pobliżu wieży Eifla, w miejscu, gdzie pole Marsowe niemal dotyka Sekwany. Nad sporządzeniem jej pracowano niemal lata. Fasadę zdobią najdziwaczniej, ale efektownie pogmatwane fragmenty architektur egzotycznych: indyjskiej, chińskiej i innych. Sama struktura zewnętrzna musiała kosztować bajońskie sumy. Może dlatego mniej imponuje strona wewnętrzna.

Zapowiadano cuda, ale z tych obietnic mało co się spełniło. Na płótnie panoramy widać

---

(78)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— A to doskonałe — śmiał się głośno — pan istotnie nie zna tutejszego kraju. Przecież ani komitetowi w Berlinie, ani nam, nie zależy na tem tak dalece, do jakiego stronnictwa będzie należał nasz poseł, idzie tylko o to, aby był Niemiec.

— Tak, a więc nie o przekonania chodzi lub zasady, ale tylko o narodowość posła.

— Kto wie, czy nie dałbym głosu na socjalistę Niemca, byle nie wybrano Szlązaka.

— Tego się nie obawiamy i obawiać nie potrzebujemy, — zawyrokował pan Scheuer.

— Jednak to rzecz wątpliwa, — odezwał się ksiądz — ja coś wiem o tem, bo z konieczności jestem z nimi blisko.

— Co takiego? Co? — spytano z zaciekawieniem.

— Podejrzewam, że oni mają tajną organizację, zbierają się pod różnymi pozorami i spiskują przeciw ustalonemu porządkowi.

— To możliwe, — mówił radca — bo to naród chytry i podstępny.

— Może to i prawda — rzekł po dłuższym namyśle pan Berger — ta ich solidarność potwierdza to podejrzenie.

— Tak, tak! — dodał dyrektor.

— Ach, gdyby tak złapać nitkę, doszlibyśmy prędko do kłębka — zawołał pan Berger i spojrzał badawczo po obecnych.

— Możnaby kogoś znaleźć, bo to przecież interes bezpieczeństwa publicznego — doradzał ksiądz Krieger.

— Jeśli ksiądz proboszcz nie dojdzie — zaśmiał się dyrektor Scheuer — któż z nas potrafi?

— To byłaby wielka zasługa, — mówił radca — bo ten zalew słowiański niebezpieczny dla państwa.

— Sam cesarz Wilhelm to poznał i zarządził też nadzwyczajne środki w Poznańskiem — przemówił dyrektor.

— Poszedł śladami wielkiego kanclerza — rzekł radca — ta rasa słowiańska zbyt blisko jest naszej stolicy.

— Wytępimy ją, byle się tylko raz ruszyła — odezwał się pan Hercberg.

— Ależ oni cierpliwi — zaśmiał się pan Berger — Niemiec nie zniósłby tego... A pan, panie Nowak, bierze czynny udział w naszych wyborach.

— Na razie nie, bo nie zna tutejszych stosunków — pospieszył radca.

— Chcę wpierw poznać i zbadać — dodał pan Nowak.

— A to składa się doskonale! — zawołał pan Berger. — Pana tu nie znają, a nazwisko ma pan szląskie, mógłby pan doskonale uchodzić za Szlązaka i wejść między nich.

— To dobra myśl — pochwalił radca.

— Raz wszedłszy między nich — zapalał się pan Berger — dowiedziałby się pan o ich organizacji, kto stoi na czele ruchu, jak robią i co zamyślają.

— Ubliża mi sama propozycja pana — odpowiedział Nowak hardo.

— Ależ to dla dobra ogólnego — uspokajał go radca.

— Szpiegostwem i zdradą nie służy się swemu narodowi, to rzecz najemników płatnych.

— A jeśli pan nie chce, to nie — rzekł kwaśno pan Berger.

— Jednak, aby zbadać stosunki krajowe w których musi się żyć, wypada ci, panie Karolu, poznać i Szlązaków — łagodził spór radca.

— Mam też istotnie zamiar zbliżyć się do Szlązaków, aby poznać ich, ale tylko dla siebie.

— Kiedyś i nam się przyda twoje doświadczenie — uśmiechnął się radca życzliwie.

— Gdzież panna Elza? — spytał pan Berger.

— U siebie, boli ją głowa.

Zaczęła się pogawędka o bieżących wypadkach i nowinach politycznych.

Wkrótce skończyła się kolacja, goście rozeszli się do domów, ostatni wyjechał pan Berger i rzekł przy pożegnaniu:

— A wiesz, Ottonie, ten twój przyszły zięć jest trochę dziwak i niedowarzony.

— Bo młody... ale wyszumi się i ustatkuje, jak zżyje się z nami.

— Hm... tak sądzisz?

— Jestem pewny.

— A daj to Boże!

Idąc do stalowni spostrzegł pan Nowak przed bramą fabryczną grupę mężczyzn i kobiet, z tobołkami i torbami, z wózkami ręcznymi pełnymi rzeczy i przedmiotów, wskazujących na niezamożność właścicieli.

Mężczyźni w obcisłych kurtkach, w kapeluszach czarnych z małemi rondami, z laskami w ręku palili z fajek porcelanowych, gwarząc i śmiejąc się z kobietami starszemi i młodszemi, które w chusteczkach na głowie, w krótkich, suto fałdowanych spódnicach opierały się na wózkach lub siedziały. Kilku chłopaków i dziewcząt zabawiało się puszczaniem łódek papierowych na wodę w rowie.

— A skąd wy idziecie? — spytał, patrząc na zapylone ubrania i buty.

— My z Rosji... Do stalowni „Graf Bismark" poszło dwu starszych z papierami.

W obszernym, głównym przedpokoju biur fabrycznych zastał pan Nowak prócz woźnych, dyrektora Scheuera i dwu obcych; przystanął, chcąc się dowiedzieć szczegółów.

— Macie papiery? Paszporty? — pytał dyrektor tonem łagodnym.

— Wszystko w porządku. Jest nas dwadzieścia osób prócz dzieci, a czternaście paszportów.

Przejrzał papiery i zwracając je, rzekł:

— To wy aż z pod Kohlenmark?

— Tam idziemy i prosimy o pomoc.

— Opowiedźcież co i jak się stało, aby wy tacy porządni robotnicy, jak widzę ze świadectwa, szli pieszo, taki kawał drogi. Pewno jesteście zmęczeni, siadajcie i mówcie.

Usiedli na ławie i starszy z nich, dobrze szpakowaty, ale w sile wieku mężczyzna zaczął:

— Zwerbował nas fabrykant wyrobów bawełnianych do Rosji, dał dobre warunki, to i pojechaliśmy. Jednak miał on czy za mało kapitału, czy nie umiał wziąć się do interesu, dość, że zbankrutował po czteru latach i nas zostawił bez pomocy: tylko inspektorowi rządowemu zawdzięczamy, że musiał nam zapłacić kolej do Sosnowca.

— Co za niesumienność, — oburzył się dyrektor — jak on się nazywał?

— Winterfeld z Loewenbergu, dawniej miał u nas fabrykę, przeniósł się później do Rosji, ale nie mógł wytrzymać konkurencji.

— O to biedny człowiek, dusili go pewno strasznie za to, że to Niemiec — współczuł dyrektor.

— Od Sosnowca idziemy o proszonem, bo nie mamy na kolej i życie, mówił smutnym tonem przybyły.

— Jakoś się wam poradzi, — powiedział dyrektor Scheuer — nieprawdaż panie Nowak, należy zrobić składkę i pomódz biednym ludziom.

— Dobrze panie dyrektorze... to jednak dziwne, że nie znaleźliście zajęcia w fabrykach?

— A i u nas wakuje miejsce dozorcy, może przyjmie z was który — pospieszył dyrektor.

— Możeby się i zarobek jaki znalazł, ale już stęskniliśmy się do domu i pieszo, a dojdziemy.

— Hm.. nostalgja, ja to rozumiem, — uśmiechnął się dyrektor z wyrozumiałością — zaczekajcież tu chwilę, może wam jakoś pomożemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wieś chińską, tuż obok — bez żadnego odgrodzenia — indyjską, potem Bosfor, Ateny z Akropolją i kawałek Hiszpanji. Malowane to wszystko jest nieszczególnie, Bosfor np. wygląda na kałużę farbki używanej przy praniu bielizny, trzeba bardzo dobrze przypatrzeć się Atenom, aby rozpoznać z nich górę Helady.

Panorama jest zresztą tylko reklamą kompanji „Des Massageries", pokazującą tu porty, w których wylądowują jej okręty. Ale reklama nie bardzo się udała. Wątpić wypada, by rozpaliła żądze podróżnicze w widzach. „Jeśli tak wygląda podróż naokoło świata — powie sobie niejeden — to lepiej siedzieć cicho w domu".

Panorama posiada jednak swe własne „clou". Przed zamalowanem płótnem siedzą reprezentanci różnych dzikich nacji w swych oryginalnych kostjumach. W dziennikach dużo pisano o wyprawie p. Desmoulins, twórcy panoramy, której to wyprawy celem było zebranie jaknajpiękniejszych okazów każdego szczepu. I pod tym jednak względem nie dopisało mu powodzenie. Swoją drogą są sceptycy, którzy kolebkę zebranych dzikusów ośmielają się odgadywać na Montmartre, lub którem innem z przedmieść paryskich.

Nadzwyczaj dowcipnie urządzony jest okręt, na którym podróżni odbywają na wystawie ową „Podróż na około świata". Na olbrzymim wale żelaznym, osadzonym w murowanej podstawie, znajduje się imitacja okrętu. Wał ów porusza maszyna parowa w ten sposób, że okręt odbywa ruch zupełnie taki sam, jak odbywają statki na morzu. Złudzenie powiększa jeszcze woda, otaczająca okręt; znajdującemu na nim wydaje się, jakby istotnie płynął po morzu. Niektórzy pasażerowie zapewniają nawet, iż pomimo woli doznają uczucia, zakrawającego na... morską chorobę.

Ruch wyborczy.

„Czas" donosi, iż terminy wyborów w Galicji do rady państwa zostały oznaczone: z kurji V na dzień 13 grudnia; z kurji wiejskiej na dzień 17 grudnia; z miast na dzień 20 grudnia; z izb handlowych na dzień 10 stycznia; z wielkiej własności na dzień 15 stycznia.

We Lwowie koła, zbliżone do „Czytelni katolickiej", chcą skłonić prof. uniw. lwowskiego, dra L. Rydygiera, aby ubiegał się o mandat poselski z m. Lwowa.

W Tarnopolu odbyło się pierwsze poufne zgromadzenie wyborców, na którem wybrano komitet wyborczy ruski, złożony z 26 członków. Inicjator tego zgromadzenia, ks. Myrunowicz, chciał złożyć komitet ze samych moskalofilów, ale się mu to nie udało, gdyż w skład komitetu weszło 19 narodowców ruskich, a tylko 7 moskalofilów. Przewodniczył poseł Ostapczuk.

Dnia 26 bm. odbędzie się w Tarnopolu wielki wiec włościan w sprawie wyborów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Sobota 22 września.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz Sobota (22). Maurycego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 53 zachód o godzinie 5 minut 52.

Złośliwe psy. Już parę razy mieliśmy sposobność zanotować pokąsanie kilku robotników przez psy p. Maluszyńskiej przy ulicy Zielonej. Pomimo tego, dotychczas psy, pilnując domu, biegają wolno do białego dnia i nie upinają ich, jak nakazuje przepis, o godzinie 4 rano. Wczoraj znowu wypadkowi pokąsania uległ robotnik przy wodociągach, betoniarz Jan Wojnarowicz, który wczesnym rankiem szedł do roboty. Pies uchwycił go za nogę, tak, że biedaka musiała stacja ratunkowa, telefonem wezwana, opatrzyć.

Z figlów. Henryka Bernadiuka, 5-letniego chłopaka, potrącił wczoraj jego rówieśnik przy zabawie tak nieszczęśliwie, że Bernadiuk złamał lewą rękę.

Brak dozoru przy budowie. Z dachu budującego się parterowego domu, przy ulicy Sadownickiej, spadł onegdaj cieśla, Jan Babian i pokaleczył się dość znacznie. Przyczyną wypadku było to, że Babian, ciągnąc belkę na dach, nie miał należytego oparcia.

Zbiegowisko. Udla Dinst, żona szewca w Tyśmienicy, o której donieśliśmy w numerze onegdajszym nadmieniając, że stacja ratunkowa, jako niekwalifikującej się do szpitala, nie chciała jej zabrać z ulicy Blacharskiej, powtórzyła onegdaj taką samą scenę na placu Węglanym, gdzie wywołała zbiegowisko. Żołnierz policyjny odstawił Dinstową do aresztów policyjnych.

Kradzież z włamaniem. Dzierżawcy stawów na Wólce, p. Michalskiemu, rozbito onegdaj w południe w pomieszkaniu kufer, z którego wydobył złodziej gotówkę 638 koron. O kradzież tę obwinia p. Michalski swego kuzyna Wojsego, który u niego mieszkał, a po dokonaniu kradzieży zbiegł w niewiadomym kierunku.

Żelazną laską pobił onegdaj na ulicy Trzeciego Maja, kandydat nauczycielski Jan W. swego byłego kolegę Piotra W. Powód obicia był ten, że jeden W. drugiego W. zelżył na ulicy. Sprawa oparła się o policję.

Na tropie podziemnej kradzieży. Lwowscy Lecoqui w najwyższym stopniu poruszeni. Honor ich został bardzo silnie zaangażowany. Chodzi o wykrycie sprawcy podziemnej kradzieży, spełnionej przed paru dniami na filji pocztowej przy ul. Sobieskiego. Pierwsze skrzypce w poszukiwaniu za złodziejem czy złodziejami, ujął w swe wypróbowane ręce rzeczywisty komisarz p. Łysakowski. Niestety, wszystkie dotąd „węszenia" za złodziejem w stylu londyńskim, *alias* kretem podziemnym, spełzły na niczem. Aż dopiero onegdaj zdało się panu Łysakowskiemu, że... znalazł.

Po długich debatach z agentem Paszkowskim aresztują jednego murarza. Biedak ów drżący ze strachu i trwogi, stanął onegdaj w południe przed srogiem i badawczem obliczem przesłuchującego komisarza. W ogniu krzyżowych i ziejących chęcią dotarcia prawdy pytań, biedak przyznał się do wszystkiego, że zna na wylot podziemne chodniki, że pracował koło kanału przy ul. Sobieskiego, wreszcie że.... inkryminowanej nocy spał jak prawowierny obywatel przez całą noc w domu, co zresztą poświadczyła przesłuchiwana, rumieniąc się, żona i reszta domowników. Wobec takiego *alibi* posądzonego z żalem serca wypuszczono. Jest prawdopodobieństwo, że rzeczywisty sprawca nie prędko będzie schwytany. A tymczasem naczelnik filji pocztowej z ulicy Sobieskiego z całym pesymizmem ogląda „Wertheimówkę", która wcale nie ma — jak doniesiono urzędownie — popsutej ściany tylnej, przez „specjalistę od otwierania" p. Weicha, tylko nieco nadwerężony przez specjalną manipulację zamek nb. już dziś także przyprowadzony do porządku. Po niewczasie...

50-letni jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie 26 bm. ks. kanonik Jan Głębocki, proboszcz w Czerwonogrodzie. Ksiądz Jan Głębocki dobrocią serca, gorliwością i dbałością o swoich parafian, umiał zaskarbić sobie ogólną cześć, miłość i wdzięczność.

Mianowania. Minister skarbu zamianował starszych geometrów ewidencyjnych dla katastru podatku gruntowego II klasy: Władysława Klateckiego i Jana Maciągę starszymi geometrami ewidenc. I klasy w VIII klasie rangi.

Tyfus brzuszny panuje nagminnie w Nowym Sączu.

Post w szabas z rozkazu żydów. Ze Stanisławowa donoszą: Mamy tu najformalniejszy strejk rzeźnicki. W sobotę odtąd nie mamy już więcej dostawać, ergo i jadać mięsa. Tak postanowili tutejsi rzeźnicy (wszyscy bez wyjątku żydzi), a my musimy słuchać. Musimy — bo takie już są u nas urządzenia. Dotychczas sprzedawali w sobotę w jatkach mięso wynajęci czeladnicy chrześcijańscy, od onegdaj zaordynowali jednak nam rzeźnicy stanisławowscy post, będziemy zatem pościli. Zdawałoby się to gdzieindziej niemożliwe i w sprawę takiej samowoli wdałyby się niewątpliwie powołane do tego władze, u nas jednak wolno żydom wiele rzeczy takich, któreby nigdzie nie uszły. Podobnie, jak z mięsem, ma się np. sprawa z piwem, które z roku na rok w cenie wzrasta, tak bowiem propinacja każe. Wzrasta czynsz dzierżawny propinacji, równocześnie cena każdej szklanki czy butelki piwa rośnie, jak na drożdżach i litr piwa okocimskiego dochodzi u nas w śródmieściu do 28 ct., a na przedmieściu 30 ct.

Były wprawdzie rozmachy wielkie na założenie tutaj jatek chrześcjańskich, pewien wielki chrześcjanin otworzył je nawet z wielkim szumem, hukiem i reklamą, ale po to, ażeby je czemprędzej wydzierżawić żydowi. Wobec tak pojmowanego zasadniczo handlu chrześcjańskiego, oczywiście nie mogą być rezultaty inne, aniżeli takie, jakie są. Będziemy zatem w sobotę pościli i regresu na to nie ma.

Uwolnienie. Z Krakowa donoszą, iż wypuszczono na wolność Brylickiego, aresztowanego w Muszynie, jako podejrzanego o agitację anarchistyczną.

Samobójstwa. Wczoraj rano koło szkoły kadeckiej znaleziono wiszące na drzewie zwłoki jakiejś kobiety. Nazwiska jej dotychczas nie stwierdzono.

Z Sędziszowa donoszą, że włościanka z Góry ropczyckiej, Marja Sapeta, rzuciła się pod pociąg ciężarowy. Koła oderwały jej nogę, raniąc prócz tego kilkakrotnie. Noc całą przeleżała nieszczęśliwa obok toru kolejowego i dopiero nad ranem ją spostrzeżono. Przewieziona do Rzeszowa zmarła.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. Miss Dublin, fenomenalna tresura psów. Trio Nandroux, zadziwiające potpourri gimnastyczne. Boller, niezrównany cyklista. Gina Milo, zachwycająca włoska atletka. Les Blavot, franc. duet ekscentr. Elvira Verando, z tresowanymi gołębiami. Little Karabin, najmłodszy humorysta współczesny. Akros, fenomenalny akt napowietrzny. Yolanta and Stoer akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Kar. Ludwika 9.

* **Pożegnalny wieczór humorystyczny A. Lelewicza** z współudziałem K. Celińskiego, monologisty, odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła" o godzinie pół do 8 wieczorem z programem zupełnie nowym. Bilety wcześniej nabyć można w cukierni p. Bienieckiego, a w dzień przedstawienia od godz. 5 przy kasie.

* **Zjazd koleżeński.** Otrzymujemy następujące pismo: W dniach 6, 7 i 8 października b. r. odbędzie się w Krakowie zjazd koleżeński byłych i obecnych członków Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben, połączony z zebraniem górniczo-hutniczem, mającem na celu zebrać jak najszersze warstwy górników polskich, celem omówienia sprawy przyszłego odbyć się mającego I. zjazdu polskich górników.

Program zebrania górniczo-hutniczego obejmuje dzień 7 października, odczytanie fachowych referatów w sali auli Collegium novum i omówienie sprawy przyszłego zjazdu, dnia 8 października zaś odbędzie się wycieczka do Wieliczki i zjazd do kopalni.

Ponieważ chcielibyśmy, ażeby przy omawianiu tak ważnej dla nas, górników, sprawy przyszłego zjazdu polskich górników, o ile możności jak najliczniej górnicy polscy się stawili, a być może, że w braku adresów, nie wszystkim mogliśmy przesłać osobiste zaproszenia, zwracamy się do nich tą drogą, ażeby zechcieli ogłoszenie to uważać jako zaproszenie, ewentualnie zgłosić się po takowe do sekretarza zjazdu p. A. Łukaszewskiego, inżyniera górniczego w Borysławiu (Galicja), który udziela także wszelkich bliższych informacyj (w czasie zjazdu, — Kraków — hotel Dreźdeński).

Uprzejmie prosimy wszystkie dzienniki krajowe o łaskawe przedrukowanie tego ogłoszenia. *Jan Witkowski,* inż. zarz. kopalni Czeladź-Sosnowice. *Konstanty hr. Plater,* inż. hutn. właściciel zakładów żelazn. Bliżyn. *Adam Łukaszewski,* inż. kier. kop. galic. Banku kredytowego w likw., Borysław.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary. Pp.: M. G. 5 k; Potocka 10 k; Łazarewicz Zofja 3 k.; Klob Józef z Żółkwi według listy: dr. Maciulski 1 k., ks. Bauch 1 k., dr. Malinowski, 1 k., Stanisław Gorecki 1 k., J. Maszkowski 1 k., Z. Kaczorowski 40 h., H. C. 20 h., Cieśliński 40 h., Postępski 1 k., Kill 1 k., W. Kamberski 1 k., Szuperski 60 h., S. M. 20 h., M. Poprawski 1 k., M. Sadowski 1 k., A. Zielińska 20 h., S. Zielińska 20 h., Hedy 50 h., Rodakiewicz 50 h., Kiernicki 1 k., Szentmiklossy 1 k., H. Jasiński 1 k., N. N. 20 h., Hellich 1 k., Kruszelnicki 1 k., Rogoziński 1 k., Freiak 1 k., N. N. 25 h., Furgalski 40 h., Richmann 1 k., Juffe 1 k., T. Łaurecki 1 k., Popilko 1 k., Stygar 40 h. B. Czystohorski 40 h., J. Cuzek 1 k., Józef Klob 1 k., Malwina Klob 1 k., Anna Klob 1 k., Zofja Klob 1 k., Stanisław Klob 1 k., Helena Klob 1 k. (razem 32 k. 85 h.); Andzia Kirzmanowna 1 k.; S. T. i F. R. ze Lwowa 2 k. Razem (XXX) **53 k. 85 h.**

Poprzednio wykazano 3951 k. 89 h., a więc razem **(I—XXX) 4005 k. 74 h.**

Zmarli:

W Zakopanem zmarła w 18 roku życia Ewa Poźniaczanka, córka ukochana p. Adolfa Poźniaka, właściciela dóbr zamieszkałego w Sanockiem. Zwłoki sprowadzono i pochowano w grobie familijnym w Nowotańcu.

ZNIŻENIE PRENUMERATY „Dziennika Polskiego".

Znaczny i stały wzrost liczby naszych prenumeratorów, pozwala nam spełnić jedno z najgorętszych życzeń naszych — **a mianowicie przystąpić do obniżenia prenumeraty.**

Wiemy wprawdzie, że to wymagać będzie z naszej strony wielu jeszcze ofiar materjalnych — i jesteśmy też na nie przygotowani — sądzimy jednak z drugiej strony, że liczyć możemy na wypróbowaną życzliwość naszych czytelników, że oni ze swej strony pomogą do rozszerzenia naszego pisma i pozyskania dla niego jak najszerszych kół naszego społeczeństwa.

Prenumeratę obniżamy już od przyszłego IV kwartału, tj. od 1-go października 1900.

Cena *Dziennika Polskiego* wynosić będzie odtąd

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron);**

na prowincji miesięcznie

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztować będzie od 1 października **4** ct. (**8** hal).

W technicznym układzie *Dziennika* nie zajdzie, mimo tak znacznego obniżenia ceny (o 6, względnie 9 zł. rocznie) **żadna zmiana,** natomiast w miejsce dodawanego obecnie *Romansu i Powieści,* zamierzamy przesyłać naszym czytelnikom dodatek powieściowy w formie arkuszowej, tak, **że na przyszłość prenumeratorowie nasi otrzymają co tygodnia bezpłatnie dwa arkusze powieściowego dodatku,** w którym mieścić się będą najcelniejsze utwory beletrystyczne.

Zmiana ta odpowiada życzeniom naszych czytelników, którzy oświadczają się za dodatkiem w formie książkowej, **jako daleko wygodniejszym. W ten sposób otrzymają czytelnicy nasi 104 arkuszy dodatku powieściowego rocznie, co odpowiada 12 tomom, każdy po 128 stron.**

Każdego więc miesiąca będą mieli bezpłatnie jedną książkę!

W ten sposób staje się *Dziennik Polski* stosunkowo do objętości sposobu wydania i technicznych kosztów, najtańszem codziennem pismem we Lwowie.

Przypominamy wreszcie, że czytelnicy nasi i nadal, tak jak dotąd, korzystać mogą z wyjątkowo zniżonych cen na pismo dla kobiet p. t. *Bluszcz.*

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 września.

Posiedzenie wczorajsze otworzył prezydent dr. Małachowski o godzinie kwadrans na 8-mą. Zaraz na wstępie wniósł radny p. Jonasz, w imieniu mieszkańców ulicy Janowskiej, prośbę do prezydjum miasta o lepsze oświetlenie, wybudowanie tramwaju i o straż bezpieczeństwa. Petycję tę podpisało 60 właścicieli realności; będzie ona traktowaną regulaminowo.

Z porządku dziennego referował radny dr. Ćwikliński sprawę otwarcia 8-mej klasy w niektórych miejskich zakładach wydziałowych żeńskich. Referent zastrzegłszy się z góry, że będzie sprawę przedstawiał bezstronnie, ale jednakże z sympatją dla wyższego wykształcenia kobiet, przebiegł pokrótce dzieje powstania szkół lwowskich, a w szczególności wydziałowych; przedstawił także dzieje ustawicznych targów z krajową radą szkolną o wyższe klasy w szkołach wydziałowych żeńskich. Wiadomo, że reprezentacja miejska zgodziła się w zasadzie na utworzenie wyższej szkoły wydziałowej im. Jadwigi z zastrzeżeniem, że rząd i kraj przyczynią się do jej utrzymania.

Wobec tego jednak, że pertraktacje w tej mierze nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, z dniem 1 września b. r. przestała ta szkoła być wyższą, a zeszła dla braku 8 klasy do rzędu zwykłych szkół wydziałowych. Na prośbę rodziców o otwarcie 8 klasy napowrót, sprawa weszła znowu na stół rady szkolnej okręgowej, do sekcji, a następnie wczoraj na stół pełnej rady miasta. Rada szkolna okręgowa i magistrat zgodziły się na otwarcie 8 klasy na razie w szkole św. Jadwigi i św. Anny; natomiast referent dr. Ćwikliński imieniem sekcji szkolnej przeciwny jest nagłemu traktowaniu tej sprawy. Wychodzi z tego stanowiska, że szkoły 8 klasowe, według ustawy ściśle biorąc, nie istnieją i że opuszczając klasę 7, mają ten sam stopień wykształcenia i te same prerogatywy, jak takie, które 8 klasę opuściły.

Referent poddał dalej rozbiorowi plan nauk w ósmej klasie i doszedł do przekonania, że koszt urządzenia tej ósmej klasy, przewyższyłby bardzo możliwą dotację miasta. Stawia więc wniosek, że rada miejska przez prowizoryczne otwarcie nie może stwarzać tego, co naraziłoby ją w przyszłości na wielkie ciężary i konkluduje, że rada miejska uchwali nie otwierać na razie ósmej klasy w szkołach Jadwigi, św. Anny i Elżbiety; wnosi w końcu: rada miejska poleca sekcji V., aby rozpatrzywszy sprawę wszechstronnie, przedłożyła radzie miejskiej w ciągu 3 miesięcy sprawozdanie z należycie umotywowanymi wnioskami, co do ewentualnego zorganizowania w mieście Lwowie żeńskich szkół dziewięcio-klasowych.

W obronie klasy ósmej przemawiał dr. Dulęba, nie podzielając wywodów referenta, a zalecając gorąco, aby w 2 szkołach wydziałowych otworzyć prowizorycznie ósmą klasę.

Dr. Marjański ze stanowiska finansowego popierał wniosek referenta, a między innemi położył nacisk na to, że gmina, choć obowiązaną jest jedynie do utrzymywania szkół pospolitych i wydziałowych 7 klasowych i do wydatku na nie 12 prc. od budżetu; — w rzeczywistości jednak wydaje na cele szkolne znacznie więcej, bo 26 prc. nie można przeto od niej żądać dalszych ofiar.

P. Soleski sprzeciwia się w ogóle 9-klasowym szkołom, bo plan ich nauki jest — zdaniem mowcy — do niczego. Niema tam ani rachunków, ani nauk przyrodniczych, natomiast jest 6 godzin francuskiego. Szkołę z takim planem radził mowca wysłać do Paryża na wystawę (Wesołość). Niezależnie od tego jest zdania, że gmina jest obowiązaną w obec ludności utrzymać tę samą klasę 8mą, jaka była zeszłego roku.

Na prośbę p. Heppego, wyjaśnia inspektor p. Fąfara nieodzowną potrzebę otwarcia 8 klasy prowizorycznie na rok jeden, a czas ten wystarczy do nabrania doświadczenia, czy plan nauk jest dobry. Co się tyczy kosztów, to ze względu na prowizoryczny charakter klasy, nie będą one wcale wysokie.

Prof. Majerski sprzeciwił się otwarciu 8 klasy; byłby za tem, ale też i za stanowczą zmianą planu szkolnego, który przypomina bardzo dawny kierunek scholastyczny. Dzisiejszej kobiecie należy dać wykształcenie praktyczne, jeżeli szkoła ma jej dać sposób do życia. Inaczej wszystko to blaga. (Oklaski). Mowca jest za tem, aby poprzód wypracować plan, według którego kobieta powinna otrzymać wykształcenie takie, aby była dobrą towarzyszką życia męża. — Z tych powodów nie jest za otwarciem 8 klasy; dziewczęta niewiele stracą, jeżeli wrócą się do 7mej klasy i powtórzą to, czego się uczyły ubiegłego roku.

Dla spóźnionej pory odroczono posiedzenie o wpół do 10tej nie wyczerpawszy jeszcze całkowicie dyskusji nad sprawą szkół wydziałowych.

Izba sądowa.

Lwów 21 września.

(Epilog defraudacyj tłumackich).

Na początku piątkowej rozprawy odczytano zeznania świadków nieobecnych, jak Melanji Jahnowej i p. Tadeusza Gawrońskiego, oficjalisty dóbr tłumackich. Potem przesłuchano p. Władysława Pawelskiego, byłego kontrolera dóbr tłumackich. Zeznaje on, iż p. Jahn jako właściciel dóbr był człowiekiem „ospałym" i ze swej strony o sprawy gospodarstwa jak najmniej się troszczącym. Badany w kwestji zaliczki 7460 zł. powtarza świadek tylko to, co słyszał od Pietruskiego, b. buchaltera dóbr tłumackich, tj. że Pietruski przeniósł ją na konto p. Jahna na polecenie oskarżonego. Zdaniem świadka p. Gumiński robił wkłady w majątek tylko dla oka, chociaż byli tacy, którzy spodziewali się po tych wkładach faktycznie dużych korzyści w przyszłości dla gospodarstwa. Nie podobało się jedynie świadkowi to, że mu oskarżony w swoim czasie nie pozwalał wglądać w księgi gospodarcze, a raz nawet ofiarowywał mu rentowną bardzo posadę zarządcy jednego z folwarków, co wyglądało zupełnie tak, jakby się chciał pozbyć niewygodnego dla siebie „kontrolora." Zastanowiło także świadka jedno powiedzenie Gumińskiego, kiedy temu doniesiono o kradzieży spełnionej na jednym z folwarków i chodziło o wydalenie sprawcy tej kradzieży: oskarżony powiedział wtedy tak: „Trzeba być pobłażliwym, bo jak jeden złodziej pójdzie, to przyjdzie jeszcze większy!"...

Okazało się jednak z dalszych odpowiedzi świadka, na zadawane mu przez oskarżonego pytania, że powodem ofiarowania świadkowi lepszej posady była obawa Gumińskiego przed intrygami, których głównym sprawcą miał być zdaniem Gumińskiego właśnie świadek. Oddaleniu sprawcy kradzieży na owym folwarku sprzeciwił się oskarżony dlatego, że przedmiotem kradzieży było tylko „obrobienie ogrodu oficjalisty przez ludzi dworskich", a sprawca jej był bardzo zdolnym rządcą, któremu „taką bagatelę" można było wybaczyć.

Zeznaje potem p. Feliks Tomżyński, wiekowy siwiuteński staruszek w czarnej czamarce, kasjer dóbr tłumackich, aż do chwili obecnej. Udziela on objaśnień co do poszczególnych pozycyj w książeczkach gospodarskich, leżących w czasie rozprawy na stole przed trybunałem.

Nowy Sącz 20 września.

(Nieszczęśliwy wypadek z bronią.)

Trzej uczniowie szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem, Michał Płatek, Ant. Smerecki i Jan Jakimowski, mieszkali w jednym domu w dwóch pokojach, z których w jednym siedział Płatek, pisząc zadanie, w drugim leżał nabity rewolwer, własność Smereckiego. Jakimowski, bawiąc się tym rewolwerem, a nie wiedząc, że był nabity, pociągnął za cyngel — padł strzał i kula trafiła w głowę Płatka, raniąc go ciężko. Płatka zawieziono na klinikę chirurgiczną w Krakowie i dotąd nie zdołano mu kuli wyjąć. Żandarmerja zrobiła o tem doniesienie do sądu w Nowym Targu, który skazał Jana Jakimowskiego, lat 17 liczącego, za nieostrożność na miesiąc aresztu, Antoniego Smereckiego, za zostawienie nabitego rewolweru w miejscu niezamkniętem, na 5 dni aresztu, przy odesłaniu poszkodowanego z jego pretensją o odszkodowanie na drogę prawa cywilnego. Sąd obwodowy, jako trybunał apelacyjny w Nowym Sączu, zniżył Jakimowskiemu karę do 14 dni, uwalniając w zupełności Smereckiego od winy i kary.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 21 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·— do 12·50; owies obroczny 11·20 do 11·60, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·40, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 116·— do 132·—, koniczyna biała 80·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·50.

Usposobienie niezmiennie.

— **Wiedeń** 21 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·32 do 8·33, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·85 do 7·86; żyto na wiosnę od 7·92 do 7·93, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·63 do 7·64; kukurydza na maj-czerwiec od 5·29 do 5·30, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·68 do 6·70; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·58 do 5·59; rzepak na sierpień-wrzesień od 15·— do 15·20, na wrzesień-październik od 15·— do 15·20, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 21 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·03 do 8·04, na październik od 7·58 do 7·59; żyto na kwiecień 7·43 do 7·44, na październik od 7·12 do 7·13; owies na kwiecień 5·50 do 5·52, na październik od 5·19 do 5·21; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·50 do 6·60; rzepak na wrzesień od 14·97 do 14·98. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 21 września. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·50 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 45·20 do 45·60. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Haga 21 września. Minister spraw zagranicznych Beaufort, odpowiadając w izbie deputowanych na odnośne zapytanie oświadczył, że skoro tylko prezydent Transvaalu, Krüger, przybył do Laurenzo Marquez, rząd zapytał o jego zamiary. Krüger odpowiedział, że z powodu silnie nadwątlonego zdrowia, zamierza udać się do Europy. Rząd dał mu do dyspozycji jeden z okrętów wojennych i zawiadomił o tem rząd angielski, który oznajmił, że nie myśli bynajmniej mięszać się do dyspozycji podróżnych Krügera. Odpowiadając na zapytanie w kwestji chińskiej, oświadczył minister, że komendant holenderski otrzymał polecenie niemięszania się do akcji wojennej i ograniczenia swojej działalności na ochronie obywateli holenderskich.

Laurenzo Marquez 21 września. Portugalczycy utworzyli komitet, który ma się zająć przyjmowaniem i dostarczaniem środków żywności dla przybywających tu Boerów.

Laurenzo Marquez 21 września. Potyczka, która rzekomo została stoczoną nad granicą portugalską pod Ressanogarcia, była tylko utarczką pomiędzy Kaframi i Boerami.

Londyn 21 września. Lord Roberts telegrafuje z Nelspruit: Z 3000 Boerów, którzy cofnęli się do Komatipoort, 700 przekroczyło granicę portugalską, reszta, zniszczywszy broń i działa, rozprószyła się. Z całej armii boerskiej pozostało tylko kilka wałęsających się „band".

Londyn 21 września. „Standard" donosi, że rząd angielski otrzymał wiele ofert na koncesje dla wydobywania złota w kopalniach w Transwaalu; sądzą, że dochody z tych koncesyj wystarczą na pokrycie kosztów wojennych.

Londyn 21 września. Boerowie w sile 6.000 ludzi z dwoma działami i 10 mitralerami zajęli obronne pozycje koło Kumatifortu; czekają na przybycie Anglików.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 21 września. „Biuro Reutera" dowiaduje się, że w razie przyjęcia propozycji co do wycofania wojsk międzynarodowych z Pekinu, bokserzy próbowaliby napowrót opanować Pekin i jego najbliższą okolicę.

Waszyngton 21 września. Tutejszy korespondent dziennika „New-Jork-Herald" donosi, że Rosja zgodziła się na pozostawienie w Pekinie oddziału żołnierzy. Rząd Stanów Zjednoczonych dał odmowną odpowiedź na prośby księcia Czinga, aby poseł amerykański Conger został upoważniony do podjęcia natychmiastowych rokowań pokojowych.

Bruksela 21 września. Słychać, że poseł belgijski w Pekinie doniósł o wymordowaniu misji belgijskiej, która pod przewodnictwem kapitana Five i 2 inżynierów odbywała podróż w interesach handlowych i przemysłowych. Podobno także osiadły w Mongolji Belgijczyk Splingart, który posiadał tytuł mandaryna, został zamordowany. Wiadomość ta jednak budzi wątpliwości.

Londyn 21 września. „Biuro Reutera" donosi z Pekinu pod datą 18 bm.: Zdaje się, że 10.000 wojsk połączonych zostanie przez całą zimę w Pekinie. Niemieckie wojska będą najliczniejsze i zostaną prawdopodobnie podzielone na okoliczne miasta. Japończycy większą część wojsk swoich cofną do Nagasaki. Rosjan pozostanie 2.000.

Londyn 21 września. „Biuro Reutera" donosi z Taku pod datą wczorajszą: Połączone wojska zaatakowały forty w Peitang. Kanonada bardzo silna trwa jeszcze.

Londyn 21 września. „Biuro Reutera" donosi ze Szangaju: Wiadomość z Berlina, że cesarz Wilhelm zażądał przed rozpoczęciem rokowań wydania głównych winowajców, wywołała tu wielkie zadowolenie. Konsulowie zaprzestali konferencyj, ponieważ bezpieczeństwo zdaje się być zagwarantowane.

Szangaj 21 września. Lihungczang wczoraj wieczorem miał przybyć do Taku. Dyrektor telegrafów Schenk nie pojechał z nim razem, lecz znajduje się jeszcze w Szangaju.

Waszyngton 21 września. Onegdajsza

rada gabinetowa odbyła się pod przewodnictwem prezydenta Mac Kinleya. Jak słychać, odpowiedź Stanów Zjednoczonych zawierać będzie w uprzejmych dyplomatycznych wyrazach, odrzucenie propozycji niemieckiej.

Waszyngton 21 września. „Biuro Reutera“ donosi: Zdaje się, że odpowiedź Stanów Zjednoczonych na niemiecką notę otrzyma formę cyrkularza do mocarstw, w którym nie będzie ani bezwarunkowego odrzucenia, ani też przyjęcia propozycji niemieckiej.

Jokohama 21 września. Z Pekinu donoszą, że Japończycy dnia 16 b. m. zaatakowali koło Yangfongu oddział bokserów, którzy zostali rozprószeni.

Londyn 21 września. „Times“ donosi z Pekinu 17 bm., że oddział wojsk zagranicznych udał się dla ochrony chrześcjan miasta Schun, położonego 20 mil na północny-wschód od Pekinu.

To samo pismo donosi: Jak się należało spodziewać, poseł rosyjski odroczył swój wyjazd z Pekinu na czas nieograniczony.

Waszyngton 21 września. Podług telegraficznej wiadomości z Pekinu, oddział wojsk pod wodzą generała amerykańskiego udał się na zachód od Pekinu, celem rozpędzenia zebranych tam bokserów.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Odezwa niemieckiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń 21 września. Niemieckie stronnictwo ludowe wydało odezwę wyborczą, która kładzie nacisk na to, że nie chodzi tu jedynie o uregulowanie języka urzędowego, które dotyka pojedyncze części państwa, lecz o decydującą dla istnienia monarchji kwestję, czy Austrja, wierna historycznemu rozwojowi organizmu państwowego, ma istnieć i rozwijać się pod przewodnictwem niemieckiem i pod hegemonją języka niemieckiego, jako języka państwowego; lub też manowcami eksperymentów federalistycznych ma dojść do zupełnej politycznej i ekonomicznej zawisłości od Węgier, do kleryykalno-feudalnego panowania, do czeskiego prawa państwowego i tem samem do rozbicia państwa. Niemcy muszą przy zbliżających się wyborach dowieść, że gotowi są zniweczyć z pomocą własnej narodowej siły tego rodzaju tendencje.

Deputowani, należący do niemieckiego stronnictwa ludowego, wywalczyli wspólnie z innemi stronnictwami niemieckiemi zniesienie rozporządzeń językowych, rozgromili autonomiczno-słowiańską większość izby deputowanych i doprowadzili do zizolowania Czechów. Odezwa zaznacza następnie, że niemieckie stronnictwo ludowe stoi niewzruszenie przy swoich ekonomicznych i socjalno-reformatorskich żądaniach. Członkowie tego stronnictwa składają w przeświadczeniu sumiennego spełnienia obowiązków swoich mandaty w ręce wyborców.

Zaprzeczenie.

Wiedeń 21 września. Czeska „Revue“ doniosła, że prezydent ministrów dr. Koerber w rozmowie z drem Pacakiem dał do zrozumienia, iż posłom czeskim na wypadek, gdyby obstrukcję zmienili na normalną, choćby silną opozycję, daną będzie możność osiągnięcia ewentualnie portfelu handlu. Do tej teki, którą obecnie dzierży Dr. Call, miał być desygnowany pewien członek izby panów, zwolennik partji młodoczeskiej. (Wohanka, prezes izby handlowej praskiej.) Dr. Pacak na poufnem posiedzeniu zawiadomił o tem komitet wykonawczy Młodoczechów, który jednak nie uznał potrzeby zmiany taktyki za taką cenę.

Reprodukując powyższą wiadomość, zauważa „Wiener Abendpost“, że rząd w okresie od zamknięcia sesji do rozwiązania izby posłów, nigdy żadnej Czechom nie ofiarowywał ceny za zaniechanie obstrukcji.

Praga 21 września. „Narodni listy“ twierdzą, że przeciwko auskultantom i praktykantom tutejszego sądu krajowego, którzy w zimie br. przyłączyli się do akcji dla popierania materjalnego bytu funkcjonarjuszy sądowych najniższej rangi, wdrożone zostało śledztwo dyscyplinarne.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Katastrofa w kopalni.

Dux 21 września. Jak dotychczas stwierdzono, ofiarą katastrofy w szybie „Frisch Glück“ padło 40 robotników, a 6 brakuje. Nadto 9 jest tak ciężko poranionych, że wątpią o utrzymaniu ich przy życiu.

Szach w Wiedniu.

Wiedeń 21 września. Wczoraj o godz. $^3/_4$ na 6 wieczorem przybył tu szach perski. Na wszystkich stacjach, któremi przejeżdżał pociąg dworski z Marjenbadu do Wiednia, ustawieni byli naczelnicy władz dla powitania szacha. Wiedeński dworzec Franciszka Józefa był pięknie udekorowany. Na peronie ustawiono kompanję honorową, dla powitania gościa stawili się wszyscy arcyksiążęta, komendant korpusu na czele generalicji, ministrowie, dygnitarze dworscy, namiestnik i burmistrz. Tuż przed przybyciem pociągu nadjechał także cesarz, przez całą drogę witany przez publiczność entuzjastycznymi okrzykami.

W chwili wjazdu pociągu zaintonowała kapela hymn perski. Cesarz bardzo serdecznie przywitał się z szachem i przedstawił mu arcyksiążąt, poczem obaj monarchowie odbywszy przegląd kompanji honorowej, powozem odjechali do Burgu. Wzdłuż ulic wojska tworzyły szpaler.

W Burgu oczekiwał szacha minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, arcyksiążęta i dygnitarze dworscy.

Sejmik relacyjny Kolomana Tiszy.

Wielki Warazdyn 21 września. Koloman Tisza, składając wczoraj sprawozdanie poselskie oświadczył, że wszyscy patrjoci powinni dążyć do wzmocnienia Węgier w charakterze jednolitego państwa i starać się o zapewnienie państwu węgierskiemu poszanowania zarówno wewnątrz, jak i zagranicą. Sprawy tego państwa powinny być rozwijane z uwzględnieniem historycznego rozwoju i chwilowych stosunków, lecz zawsze w kierunku liberalnym. Nie można bezwarunkowo dopuścić do zwycięstwa reakcji. Mowca pochwala, iż obecny rząd nie prowadzi polityki szowinistycznej; przemawia za wyrównaniem interesów rolnictwa, kupiectwa i rękodzielnictwa i oświadcza dalej, że występować będzie zawsze i wszędzie przeciw tym wszystkim, którzyby chcieli zamącić pokój wyznaniowy, będący dotychczas dumą ojczyzny i szczęściem narodu. Mowca przechodzi następnie do omówienia stosunków w Austrji; powiedział, że każdy zdrowo myślący Węgier z pewnem zaniepokojeniem spogląda na to, co się dzieje w Austrji. Mowca jest przekonany, iż kraj cały pragnie gorąco, aby stan rzeczy w Austrji wyjaśnił się jak najrychlej i aby dalsze tam wypadki rozwijały się na gruncie ściśle konstytucyjnym.

Mowca wyraziwszy nadzieję, że to rychło nastąpi, zaznaczył, iż dziś niepodobna o tem powiedzieć, co Węgrzy mają uczynić, gdyż to zawisłem jest od ukształtowania się stosunków w Austrji. W każdym wszakże razie Węgry powinny jak najofiarniej i z jak największem poświęceniem spełnić swoje obowiązki wobec króla. Pod względem ekonomicznym nie można Węgrom wskazywać ściśle określonej drogi. Polityka ekonomiczna musi być zastosowaną do własnych interesów kraju. Być może, że większość kraju uzna rozdział terytorjum cłowego za odpowiedniejszy i korzystniejszy dla państwa węgierskiego; gdyby jednakże większość kraju była jak i dotychczas tego zdania, że wspólny obszar cłowy jest korzystniejszym, to w takim razie Węgry powinny obstawać przy tem, bez względu na to, co się stanie w Austrji. W końcu dotknął mowca kwestji zbliżających się wyborów i wyraził nadzieję, że wyjdzie z nich w dotychczasowej sile stronnictwo liberalne. Wyborcy przyjęli z wielkim aplauzem powyższe wywody.

30-ta rocznica zajęcia Rzymu.

Rzym 21 września. Tutaj i w całym kraju obchodzono jak najuroczyściej 30-tą rocznicę zajęcia Rzymu. Wszystkie miasta były wspaniale udekorowane. W Rzymie członkowie komitetu uroczystości, różne deputacje i delegacje rady municypalnej, armji i marynarki złożyły wieńce na grobach Wiktora Emanuela i Humberta. Przy „Porta pia“ odczytał burmistrz telegram od króla, który podziękował za to, że w dniu tak pamiętnym dla Włoch, Rzym zwrócił się do niego i zamanifestował nierozdzielność losów ojczyzny z przesławną stolicą. Burmistrz wygłosił następnie przyjętą oklaskami mowę, w której zwrócił się przeciw tym wszystkim, którzyby ośmielili się zagrażać całości i nierozdzielności ojczyzny, poczem powiedział, że Rzym ma niezłomne zaufanie do młodego władcy i do misji domu Sabaudzkiego. W końcu stwierdził w sposób uroczysty, że króla i lud łączy nierozerwalny węzeł.

Dżuma.

Glasgow 21 września. Dotąd stwierdzono 21 wypadków dżumy i 3 wypadki podejrzane.

Morderca dziewcząt.

Brema 20 września. Wczoraj przesłuchano w dalszym ciągu świadków. Świadkowie ci zeznawali przeważnie obciążająco dla oskarżonego.

Szkoła polska w Cieszynie.

Cieszyn 21 września. W środę odbyło się tu otwarcie polskiej szkoły ludowej, założonej z funduszów cieszyńskiej Macierzy szkolnej.

Do szkoły tej zapisało się 100 dzieci polskich. Miasto będzie musiało w najbliższym czasie wziąć tę szkołę na swój koszt, a to ze względu na to, że w kraju o ludności mięszanej winna być wystawiona szkoła dla dzieci każdej narodowości już wówczas, gdy zgłosi się 40 dzieci.

Przyjazd ministrów pruskich.

Wrocław 21 września. Zapowiedziany na dni najbliższe przyjazd siedmiu ministrów pruskich do Poznania, wywołuje tu wielkie wrażenie. Nie zdarzyło się jeszcze, aby tylu doradców korony zebrało się na jednym punkcie monarchji, bez widocznej dla ogółu, koniecznej potrzeby. Przypuszczają, że z jednej strony idzie tu o jeszcze energiczniejsze postępowanie rządu przeciw Polakom, z drugiej zaś, że taktyka socjalistów na wschodzie monarchji pruskiej, zwrócona przeciw antipolskim rozporządzeniom ministra Studta, wywołała w kołach rządowych w Berlinie pewne zdumienie.

Idzie także o to, by władze prowincjonalne naradziły się z władzami centralnemi, jak możnaby osiągnąć, aby w Berlinie otrzymywano z polskich prowincyj sprawozdania, które nie byłyby zabarwione jednostronnie hakatystycznym duchem — w kołach centralnych bowiem odczuwają właśnie teraz potrzebę uzyskania jasnego poglądu na stosunki na wschodzie państwa, gdy położenie ogólnoświatowe nie wyklucza ewentualności szerszych zawikłań.

Pożar w pociągu.

Warszawa 21 września. W pociągu mięszanym nr. 73, który wyjechał z Warszawy wczoraj o godzinie 9·40 wieczorem, wybuchł pożar w wagonie, w którym mieściły się materjały łatwo zapalne. Pożar powstał skutkiem tego, iż przez niedokładne zamknięcie wagonu przez szpary wpadła do tegoż iskra z lokomotywy. Pociąg stanął na torze kolejowym, między stacjami Radziwiłłowem a Rudą Guzowską. Pociągi kurjerskie, berliński i wiedeński, wstrzymane zostały skutkiem tego, pierwszy w Rudzie Guzowskiej, drugi w Grodziskach.

Od płonącego wagonu, jak donoszą dalsze depesze z miejsca katastrofy, zajął się wagon drugiej klasy — zawezwano robotników, którzy pracowali nad usunięciem palących się wagonów z toru kolejowego. Podróżnych ogarnął wielki przestrach.

Wreszcie zdołano pożar zlokalizować. Pociągi kurjerskie wyruszyły w dalszą drogę z dwugodzinnem opóźnieniem.

Wieści o Andréem.

Sztokholm 21 września. Ostatnią, znaleziona w Norwegji, boję Andréego otwarto wczoraj w akademji umiejętności. Boja jest na zewnątrz dobrze zachowaną. Po zdjęciu nakrywki znaleziono wewnątrz list pisany niewątpliwie przez Andréego. Na liście tym znajduje się dopisek pochodzący prawdopodobnie od towarzysza Andréego. Boję złożono w muzeum narodowem.

Zaręczona z żydem.

Wiedeń 21 września. Wiadomość podana przez dzienniki peszteńskie o tem, jakoby hrabianka Ludwika Taaffe zaręczyła się z drem Feldmannem, lekarzem z Koszyc, jest w pewnej swej części mylna, gdyż nie chodzi tu o hrabiankę Taaffe, lecz o jej starszą siostrę baronowę Mattencloit. Baronowa wyszła za mąż w r. 1889 i ma troje dzieci. W sanatorjum, w którem się leczyła, poznała Feldmanna, który był asystentem leczącego ją lekarza i wcale nie jest doktorem medycyny lecz rygorozantem. Na polecenie lekarza Feldmann towarzyszył bar. Mattencloit, gdy opuściła sanatorjum i pielęgnował ją w jej domu podczas choroby przez kilka miesięcy. Zakochawszy się w nim, miała baronowa napisać list do księżnej Hohenberg, żony arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, z prośbą o radę i otrzymała odpowiedź krótką: idź za głosem serca! Wtedy wyznała wszystko mężowi, a ten zgodził się na rozwód pod warunkiem, że majątek zostanie dla dzieci, baronowa zaś otrzyma tylko posiadłość wartości pół miljona koron. Obecnie tak baronowa, jak i Feldmann bawią w Peszcie, by przyspieszyć kroki rozwodowe.

Straszny wypadek.

Pforzheim 21 września. Wczoraj rano zawaliła się ściana w nowo budującym się domu przy ul. Tunelowej. 11 robotników, zajętych przy budowie, jest rannych, z tych dwóch śmiertelnie. Jednego z robotników zasypały gruzy walącej się ściany i do dziś nie wydobyto go jeszcze.

Zamach morderczy.

Lipsk 21 września. Wczoraj wieczorem dokonano tu zamachu na młodą kantorzystkę. Gdy wchodziła do biura w domu przy Georgenstrasse l. 2, jakiś 40-letni mężczyzna zasypał jej oczy piaskiem, a następnie uderzył ją tak silnie w twarz, że odurzona tem, padła na ziemię bez przytomności. — Korzystając z tego, zbrodniarz wyrwał jej z rąk torbę, w której znajdowały się podjęte przez nią na poczcie papiery i uciekł. Widocznie szedł on za swą ofiarą od poczty. Nie obłowił się jednak, gdyż kantorzystka listy pieniężne i pieniądze miała przy sobie w kieszeni, a w torbie skradzionej znajdowały się tylko listy zwykłe. Ofierze napadu pospieszono natychmiast z pomocą. Od uderzenia cała twarz napuchła, ale na szczęście nie ma żadnego cięższego uszkodzenia.

Zamach (?) na ks. regenta Luitpolda.

Monachjum 21 września. Krąży tu od kilku dni pogłoska o usiłowanym zamachu na księcia regenta bawarskiego Luitpolda. Pogłosce tej dotychczas nie zaprzeczono, a więc być może, że polega na prawdzie. Rzecz cała miała się dziać, jak następuje: Przed kilku dniami wyjechał ks. Luitpold na polowanie do Allgäu. W lesie uwagę straży zwrócił na siebie jakiś człowiek, który chciał się docisnąć do stanowiska, zajętego przy linji strzałów przez księcia i który w sposób podejrzany manipulował rewolwerem.— Aresztowano go natychmiast, a koło księcia pomnożono straż bezpieczeństwa.

Ogromny pożar.

Roubaix 21 września. Spaliły się tu olbrzymie magazyny wełny owczej i z drzewu. Szkoda wynosi 5,000.000 franków.

Amilly 21 września. Podczas śniadania, danego przez prezydenta Loubeta na cześć oficerów, podziękował minister wojny przezydentowi za wyświadczony armji zaszczyt i powiedział, że kraj może liczyć na dobrze uzbrojoną i pewną sukcesu armję. Prezydent Loubet powitał zagranicznych oficerów, zapewniając ich, że mogą być pewni takich samych sympatyj, jakiemi otacza ich towarzyszy w Chinach wojsko francuskie. Prezydent stwierdziwszy znakomite postępy armji francuskiej, zaznaczył, iż poszanowanie, jakie okazuje ona dla instytucyj narodowych i praw krajowych, świadczy wymownie, iż daremnemi były wszystkie zabiegi, aby ją odłączyć od demokracji. Ta piecza, jaką okazują dowódcy dla wojsk i to zaufanie, jakie mają wojska dla swoich dowódców, są rękojmią, że honor i interesa Francji pod dobrą znajdują się opieką i że utrzymanie pokoju jest obecnie pewniejszem, niż kiedykolwiek. W końcu prezydent wzniósł toast na cześć armji francuskiej. Generał rosyjski Liliarski podziękował imieniem zagranicznych oficerów, wzniósł toast na cześć prezydenta i zakończył okrzykiem: Niech żyje Francja! Niech żyje armja!

Popołudniu powrócił prezydent Loubet do Rambouillet,

Belgrad 21 września. Dziś przybędzie tutaj specjalna delegacja sułtana, aby wręczyć królowej order „Szefakat.“

Hamburg 21 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że robotnicy zatrudnieni w warstatach okrętowych, postanowili zgłosić się napowrót do pracy.

Paryż 21 września. Rząd francuski, na podstawie wydanych swego czasu ustaw o anarchistach, zakazał odbycie w Paryżu kongresu anarchistycznego.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Ilu jest żydów na świecie? Pod względem liczby żydów spis alfabetyczny krajów przedstawia się, jak następuje (dla związłości, cyfry odnośne przytaczamy w tysiącach, opuszczając wszędzie wyraz „tysiąc“): Abisynia 200, Afganistan 14, Algier 43, Anglia 80, Austrja 1.150, Australia 15, Belgia 3, Bułgarja 27, Bośnia 8, Dania 4, Egipt 25, Francja 54, Holandja 97, Indje 20, Kapland 4, Luksenburg 1, Marokko 150, Niemcy 580, Persja 19, Rumunia 243, Rosja 4.140, Serbia 5, Szwecja 3, Szwajcarja 8, Stany Zjednoczone 1.000, Transwal 10, Tunis 45, Turcja europejska 140, azjatycka 500, Węgry 850, Włochy 46. Razem czyni to 9 mil. 441 tys. żydów. Obliczenia te jednak zawarte w ostatnim wydaniu „Tablic statystycznych Hübnera“ wymagają uzupełnienia, gdyż cyfry, tyczące się państw azjatyckich i afrykańskich wydają się przesadnemi, a natomiast istotna liczba żydów w Rosji jest większą o cały milion. W rezultacie tedy można liczyć żydów na ziemi do 10 milionów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 września.

(*fr.*) Z Berlina donoszą, iż wbrew powszechnemu oczekiwaniu nastała dziś znaczna ulga na targu tamtejszym. Gotówka w eskoncie prywatnym potaniała na $4^5/_8$, chociaż obawiano się, że z powodu ultima drożeć już będzie aż do końca miesiąca, ustały także owe tłumne sprzedaże walorów przemysłowych, które ostatnimi dniami wywierały tak dotkliwy nacisk na kursa. Spekulanci i kantornicy, korzystając z bardzo znacznego obniżenia się kursów, przedsiębrali dziś dosyć liczne zakupna, co także niemało przyczyniło się do poprawienia się tendencji. Zwrot ten w Berlinie oddziałał także korzystnie na nasz targ, ale większego ożywienia nie sprowadził. W każdym razie pierwszorzędne akcje bankowe, tudzież czeskie walory górnicze wyszły z obrotów dzisiejszych z wyższymi kursami. W Paryżu i Londynie była dziś dotkliwa zniżka.

Wiedeń 21 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 657·50, Akcje węg. Zakł. kred. 670·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Laenderbanku 417·25, Akcje Bankvereinu 490·—, Akcje Bodencredit 872·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 667·25, Akcje kolei południ. 112·—, Akcje tramw. lit. a) 278·—, lit. b) 273·—, Akcje kol. Elbethal 464·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 466·—, Akcje Rima Muranji 532·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1834·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 326·—. Akcje tureckie tytoniowe 298·—, Oblig. węg. indemn. 89·75, Renta majowa 97·05, Austr. renta koron. 97·60, Węgierska renta koronowa 90·70, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·10, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 107·50, Marki 118·35, Ruble 255·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. B. Skrahal z Rudenka. O. Weber z Karwina. A. Reinisch z Wiednia. Hr. W. Rościszewska z Królestwa Polskiego. E. Krzysztofowicz z Załucza. T. Christescu z Ploesti. H. Elian z Bukaresztu. Łyskowsk. z Fryburga. Grabowska z Litwy. T. Sroczyński z Jasła. Z. Linz z Salcburga. S. Kolin z Londynu. W. Weinimann z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. S. Bogusz z Rosji. Hr. M. Pinińska z Koszyłowiec. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. K. Malczewski z Delatyna. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. A. Szyszkowski z Podola ros. F. Weber z Berlina. J. Wolgner ze Stanisławowa. S. Lewandowski z Bełzca. D. Langer z Wrocławia. S. Glazor ze Schodnicy. Ks. J. Zagorzański z Podwysokiego. M. Maresch z Komarówki. S. Koźmińska z Tarnopola. A. Piering z Voralberga. W. Millres z Wiednia. W. Groer z Warszawy. W. Schmiedt z Brzeżan. W. Schwarz ze Stanisławowa górn.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Wnętrze nowego teatru
we Lwowie.

I.

(*w...ski*) Tytuł wyżej wypisany ma tę dobrą stronę w swem brzmieniu, że uwalnia od omawiania zewnętrznego wyglądu nowo wzniesionego gmachu. W takim bowiem wypadku zdarzyćby się mogło łatwo, że tu i ówdzie nasunęłaby się pod pióro jakaś uwaga, zaprawna może cierpką goryczą, a tych twórca gmachu p. Gorgolewski nasłuchał się już dotychczas słusznie i niesłusznie po uszy. Należy mu się wtej mierze już naprawdę wypoczynek, tem bardziej, że jeśli się „złe“ stało, to już się nie odstanie, choćby nad niem jeszcze drugich tyle krytykujących kruków krakało.

Więc może lepiej być na punkcie nowego teatru optymistą, a zwłaszcza, gdy się znajdziemy wewnątrz nowego teatru. Po co zresztą mamy sobie psuć krew tem, że gdzieś tam w górze kopuła miedziana usiadła na gmachu i dusi go swym ciężarem, jak zmora, że cały gmach przysiadł ku ziemi itd. itd., kiedy te wszystkie zgryźliwe uwagi, to tylko dziś cierpka musztarda po obiedzie. Pozwólmy tedy dalej gmachowi rozsiadać się jak najszerzej wśród świeżo wytynkowanych kamienic placu Gołuchowskiego, pozwólmy trzem skrzydlatym genjuszom dalej czynić bezskuteczne wysiłki do wzlotu w niebo, a sami chodźmy do środka. Jeśli nas wnętrze zadowoli, to wszystko dobrze, bo w rezultacie teatr jest poniekąd podobny do zegarka. Jeśli wewnątrz wszystkie kółka wytrzymałe, mocne, w porządku dobrane i zegarek idzie wyśmienicie, to przecie można mu bez wielkiego żalu darować mniej zgrabną kowertę i łańcuszek. Nie ma gadania, że tam, gdzie się wpakowało $1^1/_2$ miljona, możnaby się domagać ozdobniejszego „łańcuszka i kowert“.

Lecz dość tych uwag — wejdźmy do środka. Bez mała wszystko tu już na wykończeniu, więc można już oglądać „wnętrze“. Ponieważ jednak porządek jest duszą wszechrzeczy, więc oglądać będziemy wszystko po kolei. Wchodzimy tedy jednem z trzech wejść frontowych. Wybieramy to środkowe. Wszystkie te trzy wejścia czy bramy mogłyby być większe i wspanialsze, ale trzeba się domyśleć, że jest to skromność wymiarami nieubłaganego na karcie planu cyrkla podyktowana.

Stoimy tedy w niedużym rozmiarami przedsionku, który będzie otwarty dla wszystkich przez dzień cały. Na lewo i prawo prowadzą drzwi do kas. Tych jest dwie. Jedna na przedstawienia wieczorne, druga na popołudniowe. Urządzenie tych kas nadzwyczaj praktyczne i dowcipne. Do tej części korytarza bocznego, gdzie mieści się loża kasjera, prowadzą z przedsionka drzwi o dwu skrzydłach. Z tych jedno skrzydło otwiera się do wnętrza a drugie na zewnątrz. Oba skrzydła przedzielone są od wewnątrz żelaznem przegrodzeniem, dotykającem drugim końcem do kolistej barjery umieszczonej przed okienkiem kasy. Osoba tedy chcąca zakupić sobie bilet, wchodzi przez jedną połowę drzwi, kupuje bilet przed okienkiem, okrąża żelazną barjerę i wychodzi drugą połową drzwi. Gdzie tu wobec podobnej konstrukcji może być mowa o ścisku, czy tłoczeniu się?...

Nachwaliwszy już do woli podobne urządzenie sprzedaży biletów, wracamy do przedsionka, skąd znowu troje drzwi większych, a dwoje mniejszych, zaprowadzą nas do westybulu. Westybul jest duży i obszerny. Podłoga wysłana taflami kamionkowemi. Sztukaterje na ścianach gipsowe i niewyszukane. Stąd już dostajemy się wprost do klatki schodowej.

W gmachu tej miary, co półtoramiljonowy teatr, klatka schodowa winna być wspaniale pomyślaną i wykonaną. P. Gorgolewski zdobył się na jedno i drugie. Z klatki schodowej tej, jaką udarował lwowski pałac Thalji i Melpomeny, może być dumny i gratulacje na tym punkcie przyjmować z czystem sumieniem. Inna rzecz, że ta klatka schodowa wraz z wszystkimi marmurami, złoceniami, sztukaterjami i medaljonami zaważyła w kosztorysie budowy bajeczną liczbą okrągłych 50.000 zł., ale w rezultacie rzecz warta jest tego.

Matowo lśniący, o perłowym połysku marmur stopni schodowych, zlewa się bardzo harmonijnie z krzyczącą polichromią reszty marmurów i pseudomarmurów, porozmieszczanych na całokształcie właściwej klatki schodowej w formie słupów, kapitelów, gzymsów itd. Zwraca na pierwszy rzut oka na się uwagę imitowana barwa szlifowanego porfiru. Ponadto spotykamy się z marmurem czarnym, żółtym i porfirowoczerwonym, a każdy taki kolor, łagodzony jest stosownie i harmonijnie rozsnutym deseniem barwy odmiennej, przeważnie białej.

Jednej rzeczy nie żałowano tu wcale, to jest złoceń. Szafowano tu niem wprost z hojnością bankiera, który chce zaimponować gościom u siebie na przyjęciu. Złoceń tych jest stanowczo za dużo. Koroną zaś tego migocącego barwą zachodzącego słońca koloru, który o śnieżę przyprawił króla Midasa, są żelazne na *blanc* złocone barjery, któremi zaopatrzono każdą z 9 archiwolt, wyglądających ciekawie z korytarzy trzeciego piętra.

Same schody rozdzielają się w połowie na obie strony w prawą i lewą w formie litery „y“. Wchodzący temi lśniącymi stopniami na górę mimowoli, gdy stanie na zbiegnym punkcie trzech linij, stanowiących literę „y“, spojrzy w górę no i wokoło siebie. Wzrokiem ciekawym ogarnia się całość.

Całość ta jest krzycząca, rozwichrzeniem barw, rozrzuconych po całokształcie, ale imponuje. Szeroko rozwarta źrenica gwałtem odrywa się od lśniących złoceń i od migocących barwnym przełyskiem marmurów, a biegnie w górę, gdzie na powierzchni szerokiego pasa, rzucającego powódź światła przez szklane szyby na całą klatkę schodową, rozmieszczono w symetrycznym porządku cały szereg malowideł dużej artystycznej wartości.

Warto im wiele poświęcić uwagi, bo zasługują w zupełności na to. Toż to cała galerja obrazów, artystycznie pomyślanych i tematami nanizanych w jedną wspólną całość, sklejoną myślą przewodnią. Kleił je tak tą myślą przewodnią Tadeusz Popiel, chluba drużyny lwowskiej, grupującej się pod znakiem pędzla. Popiel, jako artysta dużo potrafi, a wszystko, co wykona, wykona z pedantycznością niemal profesorską. Nad swym talentem i to wcale wybitnym talentem czuwa on jak śpiewak nad swym głosem podczas produkcji. Nigdy nie strzeli kiksa. Widać, że to w pierwszym rzędzie natchnęło reprezentacje miejską, iż „obmalowanie“ łukowych pasów, idących wkoło między szklanym stropem, a ścianami, jemu powierzyła. W dużej części przyczyniło się do tego także i to, że Popiel uważany był niejako za specjalistę w malarstwie dekoracyjnem. Malowałż całą brawurą artystyczną kościoły.

Siła wypróbowana, można jej tedy śmiało zaufać — tak sobie powiedzieli radcy miejscy i powierzyli Popielowi pierwsze skrzypce w granicach klatki schodowej. Popiel podjął się pracy z zapałem i z całą głoszoną o nim sumiennością. Nad tematami niezbyt się wysilał, miał bowiem do skomponowania same alegorje, te zaś mają to do siebie, że darowuje im się łatwo konwencjonalność i powtarzanie się i że nie wymagają znowu zbyt dużej inwencji w pomysłach. Postaci alegoryczne są po największej części gotowe, artysta nadaje im tylko oryginalne piętno swego talentu: przedewszystkiem zaś pilnuje, ażeby symbole naprawdę przedstawiały to, co przedstawiać mają. Temu wszystkiemu w szkicach dostawionych przez „poprawnego“ Popiela aż nadto stało się zadość.

ZE ŚWIATA

Ilu jest wynalazców? Kto może wyobrazić sobie istotną liczbę wydawanych rocznie patentów? Francja wydaje 12.000, Austrja 5.000, Belgja 7.000, Niemcy 7.000 tylko. W Anglji od r. 1617 do pory obecnej wydano 277.000 patentów. Patenty są tem liczniejsze, że poręka, zapewniona wynalazcom, jest poważniejszą, a sprawa poręki ma być przedmiotem rozpraw członków kongresu.

Z historji upałów. Pewien angielski szperacz ogłosił świeżo wynik dokonanych przezeń poszukiwań, dotyczących największych upałów, wspominanych w historji i w kronikach. W r. 627 źródła powysychały, a ludzie omdlewali od gorąca. W 897 r. wszelkie roboty w polu zaniechano. W 993 r. orzechy upiekły się na drzewach od promieni słonecznych, tak zupełnie jakby w piecu. W 1000 r. powysychały wszystkie rzeki we Francji, a cuchnące wyziewy z ciał miljonów ryb, stały się powodem wybuchu choroby epidemicznej. W 1014 r. łożyska rzek w Alzacji i Lotaryngji były suche przez całe lato. Ren wyschł zupełnie w 1132 r. W 1152 r. upały były tak wielkie, iż jajka można było gotować na piasku. W 1227 r. ludzie i zwierzęta umierali od zbyt rozżarzonego powietrza. W 1303 r. nie było prawie wody w Renie i w Dunaju, a przez łożyska rzek tych przechodzono jak po ubitej szosie. Zboża spaliły się w polu w 1394 r., a w 1538 Sekwana i Loara były tak suche jak piaskowe lądy. W 1556 r. niebywała susza nawiedziła całą Europę, a w 1614 chłodna zazwyczaj Szwajcarja nie miała potoków ani wodospadów. Nie mniejsze upały panowały w 1646,1679 i 1701 r., w 1715 zaś, od marca do października nie upadła ani kropla deszczu, a temperatura dosięgała 38 stopni Reamura; w niektórych miejscowościach drzewa owocowe zakwitły po raz drugi. Nadzwyczajnymi upałami odznaczały się też lata 1724, 1746, 1756 i 1811. W 1815 r. lato było tak upalne (termometr wskazywał 40 st. R.), iż wszystkie miejsca zabaw publicznych musiano pozamykać.

Komu zazdroszczą monarchowie. Angielska księżna Argyll rozesłała niedawno do ukoronowanych głów europejskich oraz do książąt i księżnych dworu angielskiego okólnik z zapytaniem: komu zazdroszczą, a otrzymane odpowiedzi zebrała w osobne album. Pierwszy zapytany, ks. Walji, odpowiedział nawpół żartem, nawpół serjo: „Zazdroszczę człowiekowi, który może sobie pozwolić na małą niedyspozycję, przyczem nie rozchodzi się po całej Europie wieść: „Jego wysokość poważnie zaniemógł", nadto człowiekowi, który może zjeść obiad, a cały świat nie zostaje zawiadomy, że: „Jego wysokość jadł z wielkim apetytem" i człowiekowi, który może być obecny na wyścigach, a wszędzie nie głoszą, „Jego wysokość wygrał wysokie zakłady". Słowem zazdroszczę człowiekowi, który należy do siebie i swojej rodziny, którego każdy ruch nie jest śledzony przez cały świat i opacznie tłómaczony". — Syn jego, ks. Yorku, oświadcza: „Zazdroszczę człowiekowi, który może ułożyć sobie dzień według własnej woli i o którego nikt się nie troszczy". „Zazdroszczę najbiedniejszej tej kobiecie", — wzdycha księżna Walii, — „która nie musi się „rozkoszować" stanowiskiem królewskiem i może żyć dla swoich własnych spraw". — Księżna Yorku odpowiada: „Zazdroszczę tylko jednemu człowiekowi, — memu mężowi". Księżna Karolowa duńska, córka ks. Walii, oznajmia: „Gdy mogę pojechać na długą wycieczkę rowerem i poświęcić się w zupełności domowi mojemu i moim obowiązkom, nie zazdroszczę nikomu; gdy wszakże muszę być królewską wysokością, wówczas zazdroszczę każdemu człowiekowi na świecie". — Cesarz Franciszek Józef nadsyła odpowiedź: „Komu zazdroszczę? Każdemu kto nie jest cesarzem". Cesarz Wilhelm zaś odpowiada negatywnie: „Człowiek, któremu nie zazdroszczę, to ten, który nie kocha swojej ojczyzny".

Labirynt nie był bajką. Dotychczas archeologowie mieli bardzo mgliste pojęcia o miejscu, na którem znajdował się labirynt, a nawet uważali opowiadania o Minosie i labiryncie za legendę fantastyczną. Dziś, dzięki poszukiwaniom Evansa, mit przybiera formy prawdy a bajka staje się historją. Już Schliemann chciał dokonywać poszukiwań na jednym z pagórków kreteńskich, stanął mu jednak na przeszkodzie upór właścicieli gruntów, Turków, którzy o sprzedaży terenu nawet słuchać nie chcieli. Schliemann, zrażony trudnościami, zaniechał projektu poszukiwań. Dopiero Evans, wytrwały, jak na Amerykanina przystało, doprowadził rzecz do skutku. W ciągu lat kilkunastu, bądź pieniądzmi, bądź drogą procesów, doszedł do tego, że stał się posiadaczem całego pagórka, tyle cennego dla archeologów. Już pierwsze roboty dowiodły, że Evans nie mylił się w przewidywaniach, gdyż znaleziono ruiny wspaniałego pałacu z XIV lub XV wieku przed Narodzeniem Chrystusa. Evans zapewnia, iż ma do czynienia z pałacem króla Minosa.

Wzorowe biuro stręczeń. W Danji namnożyło się wiele biur wywiadowczych. — Literat Zeus Karlsen tak je charakteryzuje: „Pragnąc wystawić na próbę zakład podobny, udałem się do właściciela słynnego „na świat cały" instytutu detektywów i oświadczyłem, że mój wuj, (ma się rozumieć nieistniejący), zmarł w Ameryce i zapisał mi 100.000 dolarów, ale pod warunkiem, że się ożenię... — Rozumiem — zawołał dyrektor — poszukuje pan żony. To rzecz łatwa. Mój oddział matrymonjalny, I. piętro, drzwi nr. 56, biura nr. 9, urządzony wedle wskazówek wymagań. Raczy pan tam się udać, określić pożądany kolor włosów, charakter, numer rękawiczek, majątek... — Przepraszam pana, nie chodzi mi tyle o małżeństwo, co... — O spadek — rozumiem. Wyszukamy panu żonę, z którą będziesz mógł po trzech, a nawet po dwóch dniach rozwieść się. Nie łatwo to wprawdzie, ale przy naszych stosunkach... — Sprawa jeszcze trudniejsza — wtrąciłem. Wedle testamentu, powinienem mieć dwoje dzieci... — A pan nie masz ani jednego? Dobrze, znajdziemy panu wdowę z dwojgiem dzieci. — Trudno było tego człowieka zbić z tropu. Pragnąc położyć kres jego gadatliwości, powiedziałem mu całą prawdę: — Nie mam wcale wuja w Ameryce; nikt mi spadku nie zostawił — oświadczyłem. — Nic nie szkodzi; to się o spadek wystaramy — odparł dyrektor ze spokojem niezmąconym. — Wobec takiej przedsiębiorczości, nie znalazłem innej rady, jak... uciec.

Talizman Carnota. Wdowa po zamordowanym prezydencie Francji, poleciła synom w ostatniej woli usunąć bezzwłocznie z domu znajdujący się tam talizman. Mowa tu o posążku indyjskim, darze serdecznego przyjaciela Carnota, inżyniera Lebon, znanego badacza Indji. Podówczas Carnot był jeszcze zwykłym deputowanym. Przesłaniu daru towarzyszył list, opiewający, iż Fetisz załączony, ongi własność indyjskiej dynastji Khadjurno, podług prastarej tradycji, zapewnia posiadaczowi najwyższą władzę, lecz zarazem może sprowadzić śmierć gwałtowną. Po obraniu Carnota prezydentem rzeczypospolitej, pani Carnot na życzenie Lebona odpowiedziała dwoma tylko wyrazami: — „Idol indien". Po katastrofie ljońskiej nieśmiała już widocznie dotknąć przedmiotu. Testament jednak dowodzi, iż myśl ta już jej nie opuściła.

Nowe pole djamentowe. Carska akademja nauk w Petersburgu otrzymała urzędowe zawiadomienie, że odkryto tzw. pole djamentowe nad rzeką Kamienką, dopływem rzeki Sanarki. Nad Sanarką już dawniej znajdywano różowe topazy, żółte chryzeberolle, itp. Odnajdywano także w tych okolicach tzw. kamienie „captivos", albo niewolnicze, które zazwyczaj znajdują się tylko tam, gdzie są djamenty i są jakby niewolnikami djamentów, co też nawet stało się przyczyną nadania im tej nazwy. Pod względem geologicznym pola nad rzeką Sanarką i Kamienką mają zupełnie taką samą naturę, jak słynne pole djamentowe w Brazylji.

Dziki, czy dobry ton? Od niedawnego czasu do dobrego tonu w Paryżu należy akompaniować na lepszych koncertach ogrodowych orkiestrze gwizdaniem. Dziwaczną tę modę wprowadzili uczęszczający bardzo licznie na modne koncerty Paillard'a, Amerykanie, którzy przeważnie gwiżdżą artystycznie. Pewnego wieczoru tedy kilku yankesów zaczęło gwizdać w takt granej przez orkiestrę melodji, która im specjalnie przypadła do gustu, a gdy muzyka ucichła, rozległy się grzmiące oklaski, bardziej na cześć gwiżdżących, niż grających. Zachęceni tem powodzeniem, podczas sztuki następnej zaczęli już gwizdać wszyscy obecni Amerykanie, a wynik stąd taki, że Paryżanie sfer lepszych, którzy dotąd potępiali gwizdanie, jako nie należące do dobrego tonu, ćwiczą się skwapliwie w tym kunszcie.

Chińskie samobójstwa. Chińczycy odbierają sobie życie bez wahania; misjonorze obliczyli, że na 3000 ludzi przypadają 3 samobójstwa. Wówczas gdy w Europie, ludzie targują się na swe życie pod wpływem rozpaczy, obawy o przyszłość lub strachu przed cierpieniem fizycznem, w Chinach główną pobudką bywa... dotknięta ambicja i chęć zemsty Chińczycy są wytrzymalsi od nas na wszelkie dolegliwości fizyczne i moralne, obawa nie wchodzi więc w rachubę samobójców; za to żądza dokuczenia wrogowi jest najczęstszą u nich pobudką. Chińczyk jest z natury mściwy, nie daruje krzywdy, a wie, ile przykrości spada na tego, kto pośrednio lub bezpośrednio do śmierci ludzkiej się przyczynił: grozi mu więzienie i ruina. I tak żebrak, przez zemstę wiesza się na drzwiach właściciela sklepu, który go bez datku odprawił; obrażony na honorze, rozpruwa sobie wnętrzności w mieszkaniu krzywdziciela, a każdy wsuwa w kieszeń pismo, świadczące, że doprowadziła go samobójstwa niegodziwość wroga. Wśród kobiet zdarzają się samobójstwa z zazdrości; w takich razach mąż musi odszkodowywać pieniężnie rodzinę żony. Dla Chińczyka niema gorszego nieszczęścia, jak „utrata twarzy" — tak określają wszelki szwank, poniesiony na próżności lub honorze; — chęć zmazania takiej krzywdy popycha wielu do samobójstw, tak samo, jak: obawa kary, jak żal po utraconych pieniądzach. Inne pobudki samobójcze nie istnieją w państwie niebieskiem.

Dzwony kornewilskie. Wsławione a raczej spopularyzowane przez operetkę Planquette'a dzwony kornewilskie są, jak dotychczas, mytem, w czasie bowiem ostatniego najścia Anglików na ziemię normandzką dzwony te były zabrane i przewiezione do Anglji. Jeden tylko, największy, pozostał na ziemi francuskiej. Po zburzeniu opactwa w Corneville sur Risle, Aglicy, umieścili ów dzwon największy na osobnej barce z zamiarem przewiezienia go do Londynu. Ciężar jednak był zbyt wielki i barka poszła na dno. Najeźdzcy zaczęli usilnie pracować nad wydobyciem dzwonu zatopionego, nadejście jednak oddziału wojska francuskiego zmusiło ich do szybkiego odwrotu. Dzwon więc pozostał na dnie rzeki, a lud okoliczny wierzy święcie, że dzwon ów odzywa się w wielkie święta, gdy dzwony na sąsiednich dzwonicach kościelnych dalekiem rozbrzmiewają echem. Obecnie pisma francuskie ogłosiły zbieranie składek na ufundowanie nowych dzwonów w opactwie kornewilskiem, tak, aby dzwony kornewilskie znów stały się rzeczywistością. Składki napływają tak licznie, iż w r. b. jeszcze będzie można dzwony owe ufundować i zawiesić w starożytnem opactwie w czasie uroczystości, organizowanych z tego tytułu przez gminy okoliczne. Między innemi w dniu zawieszenia dzwonów odegrane będzie w Corneville sur Risle w teatrze pod gołem niebem arcydzieło Planquette'a.

Prawie jakby bajka. W Londynie wyszła świeżo książka p. t. „Sailing Alone Around the World", napisana przez kapitana Jozuego Slocum, zawierająca opis osobliwej podróży naokoło świata, którą kapitan ów odbył sam jeden na łodzi żaglowej „Spray" pomiędzy d. 24 kwietnia r. 1895 a 3 lipca r. 1898. Podróż zaczęła się w Bostonie, następnie łódź skierowała się na Gibraltar, drogę Magellana, Australję, przez ocean Indyjski, naokoło przylądka Dobrej Nadziei i z powrotem przez św. Helenę, wyspy Wniebowzięcia, Trinidad i Portorico. Maleńki statek, nad którego przygotowaniem do tej podróży pracował kapitan Slocum przez 13 miesięcy, ma długości 36 stóp 9 cali, głębokości 14 stóp 2 cale, objętości zaś 9 ton. W pierwszych dniach podróży samotność okrutnie dawała się żeglarzowi we znaki. „Gdy morze było burzliwe — pisze Slocum — a ja miałem dużo do roboty z żaglami i łodzią, odczuwałem mniej przykrą samotność. Ale w pogodę nudziło mi się okrutnie... Słyszałem, że skutkiem nieużywania strun głosowych można głos zupełnie stracić, głośno więc wydawałem sam sobie rozkazy. Wreszcie nuciłem po całych dniach pieśni, które zapamiętałem z lat młodzieńczych". Zapasów żywności miał kapitan dosyć, urozmaicał zaś jadłospis mięsem żółwi, które łowił po drodze. Wypadków nadzwyczajnych w podróży tej nie było. Wogóle w ciągu tej wycieczki łódź żaglowa przepłynęła 46.000 mil morskich.

Słoń nadstawnikiem. Misjonarze z osady misyjnej Hilla, w Quigoli, wychowują słonia młodego, pojmanego przez Boerów na płasko-wzgórzu Huilla. Słoń ma zaledwie dziesięć miesięcy, w przyszłości może oddać znaczne misjonarzom, tymczasem bawi ich swoją przemyślnością. Od pierwszych dni przybycia wziął sobie za zadanie przestrzegać regulaminu. „Mamy tu zwyczaj — pisze o. Paulus, przełożony tej misji do „Univers" — po wieczornym pacierzu przechadzać się po podwórzu. Lecz skoro *Ndiamha* (tak się zwie słoń) nas dojrzy, sądząc zapewne, że uchybiamy przepisom, zaczyna nas ścigać i póty nie daje spokoju, dopóki nie zamkniemy się w naszych celach. To też teraz po pacierzu w kaplicy idziemy wprost do domu. Rzecz dziwna, w ciągu dnia, pozwala nam krążyć swobodnie, tylko wieczorem uważa przechadzki za niestosowne".

Wyścigi na beczkach. Na Sprewie, pod Berlinem odbywają się co niedzieli oryginalne wyścigi wodne. Uczestnicy, ubrani w czerwone fraki i buty ze sztylpami, w cylindrach na głowie, jak jeźdzcy *par force*, siedzą na drewnianych koniach. Ale co to za konie! Są to poprostu puste beczki po piwie, lub po nafcie, do których z przodu przymocowane są grubo ciosane i pomalowane drewniane łby końskie, z tyłu zaś sterczy drewniany ogon. Na beczce znajduje się siodło drewniane. Każdy jeździec zaopatrzony jest w długie podwójne wiosło, a zadaniem jego jest wyścignąć współzawodników. A zadanie to nie łatwe! Figlarna beczka przy najmniejszej zmianie równowagi, przewraca się na bok, to w prawo, to w lewo, a jeździec musi nie tylko starać się utrzymać tę równowagę, lecz dążyć naprzód. Uczestnik takiego wyścigu, musi być dobrym pływakiem, gdyż bardzo często przewraca się z beczką, poczem musi wyławiać z wody wiosło i kapelusz i co najtrudniejsza, dostać się znowu na siodło. Publika, przyglądająca się tym niezwykłym zapasom, bawi się wyśmienicie, zwłaszcza, gdy jeźdźcy staczają się do wody przed samą metą.

Bourqet o przywróceniu monarchji. Głośny powieściopisarz oświadczył się w artykule, zamieszczonym w „Gazette de France", za przywróceniem monarchji, dowodząc, że system monarchiczny odpowiada najświeższym wynikom nauki. Wszelkie hypotezy, z których wywodzi się wielka rewolucja, są sprzeczne z warunkami, jakie oparta na doświadczeniu filizofja przyrody wskazuje jako prawa dobrobytu politycznego. Prawo głosowania ogólnego np. jest niewłaściwą podstawą zwierzchnictwa narodu, albowiem narusza prawo ciągłości. Nauka o prawach ludzkich zaprzecza faktowi różnorodności ras, a zatem jest niezgodna z wiedzą ścisłą. Zasada monarchiczna natomiast odpowiada, mocą dziedzictwa godności władzy, prawu ciągłości, przez istnienie jawnej arystokracji, prawu wyboru, a przez zachowanie tradycji, prawu ras. Bourget uznaje zatem w zupełności teorję Maurras'a, według której monarchja reprezentuje istotny, właściwy nacjonalizm.

Szkoda czasu! Londyńskie dzienniki donoszą, że znany miljoner, Jerzy Vanderbilt, swoim kosztem wyprawił do Jawy młodego uczonego amerykańskiego, J. Waltersa, profesora na uniwersytecie „Yale", w celu odszukania „Pithecantropusa", łącznika między człowiekiem i zwierzęciem. — Jednocześnie w tym samym celu wyruszył z Niemiec p. Haeckels, profesor uniwersytetu w Jena. — Walters opuścił Newhaven w dniu 1 bm., w nadziei wyprzedzenia Haekelsa, że jednak cel podróży obecnie stał się jawny, Haeckels w konkurencyjnym wyścigu do Jawy zdoła może przeciwnika wyprzedzić. Vanderbildt mniema, że Walters ma większe widoki, posiada bowiem pewną wiadomość, gdzie należy szukać „Pithecantropusa". — Zdaje się, że ten p. Walters jest prostym oszustem, który chce Vanderbilta naciągnąć i przywieźć mu zwykłego szympansa lub orangutana, które istotnie żyją na Jawie, Sumatrze i Borneo; mają wiele cech wspólnych z człowiekiem, stojącym na najniższym stopniu kultury, co już stwierdziło wielu badaczy i podróżników, jeszcze dawno przed p. Walterem.

Olbrzymie przedsięwzięcie. Niejednokrotnie już Holendrzy zdobywali duże obszary ziemi, przestrzenie, stojące pod wodą. Obecnie projektują osuszyć część jeziora Zuydersee, przez co zyskaliby 750 mil kwadratowych żyznego gruntu. Roboty te rozłożone zostały na 30 lat. Co roku ma być osuszonych 25.000 morgów, zapomocą olbrzymich grobli. Koszta włącznie z odszkodowaniem za zniszczone rybołostwo, wyniosą 525.000.000 marek, wartość zaś zdobytej ziemi obliczoną jest na 543.000.000 marek.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28●	9·28●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 16/9—30/9; ● od 7/5 10/9.
Pociąg bawiący odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.